Lwow. — Sroda dnia 1 stycznia. Rok 1890.

...kiem dni

...rowincji
...ką pocztową
...cznie 1·10 zł
...iesię 2·10 „
...alnie 3·— „
12·— „
...sięcznie 25 ct.
...ztuje 4 centy
...ostawą do domu we Lwowie
...urze Dzienników, ul. Karola

...miejscowa jak i zamiejsco-
... z końcem miesiąca, kwar-
...ku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

...wy rok. Fnlg. ...akarego opata. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 12 | Długość dnia 8 g. 14 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 grudnia.

Rok kończy się nadspodziewanie dobrze. Wprawdzie ogólno-europejska sytuacja od wielu miesięcy układa się coraz bardziej pokojowo, ale takiej ciszy, jak teraz, tak głębokiego przekonania, że wojna nie może i nie powinna wybuchnąć, już bardzo dawno nie było. Przekonanie to podzielają szczerze, bo we własnym dobrze zrozumianym interesie, wszystkie mocarstwa, nawet te, które uważają się za skrzywdzone dzisiejszym stanem rzeczy. Lecz oto ta okoliczność jest ciemnym punktem na wypogodzonym obrazie teraźniejszej chwili, a punkt ów będzie rósł a ciemniał coraz bardziej. Dzisiejsza cisza nie jest zapowiedzią długiego pokoju, lecz jest, za powszechną zgodą, odroczeniem ostatecznego obrachunku. Nie usunięto nic z tego, co jeszcze rok temu groziło wybuchem wojny, owszem, sytuacja trochę więcej się zaplątała przez nowe położenie Krety, podobnej teraz do otwartego wulkanu, który na chwilę umilkł: przez oddanie się Turcji wpływom niemieckim tak rozległym, że sięgają już do Mniejszej Azji, uważanej przez Rosją za jej dziedzictwo: przez wyzwolenie się Rumunji z moralnych pęt, nałożonych na nią przez panslawizm: przez stan rzeczy w Serbji, gdzie nietylko istnieje ślepa nienawiść między stronnictwami i nietylko rozpoczęła się głucha walka cerkwi z państwem, ale nadto osiadło z woli Rosji kilka tysięcy zbójeckich Czarnogórców, gotowych w każdej chwili podnieść bunt przeciw rządowi i dynastji Obrenowiczów: wreszcie przez to, że się Bułgarja wzmacnia i organizuje w prawdziwe państwo, zamykające caratowi drogę do Konstantynopola i jak gdyby mówiące do Rosji: „nie ty posiędziesz spadek po Osmanach, ale ja“. Nie można także zapomnieć i o tem, że nie znikło jabłko niezgody franko-niemieckiej, ani się nie zmniejszyła nienawiść wywołana jego istnieniem. Nareszcie uwzględnić trzeba również istniejące prawie we wszystkich państwach przekrwienie socjalistyczne, które można osłabiać jakiś czas zimnymi kompresami ustaw wyjątkowych i ustaw na korzyść stanu robotniczego, ale dla radykalnego uleczenia choroby trzeba będzie cokolwiek krwi upuścić. zmniejszyć głodne zastępy, walczące o kawałek chleba, który jest za mały dla wszystkich i powiększyć się już nie da.

Więc skoro nic się nie zmieniło na korzyść trwałego pokoju, tedy dzisiejsza cisza jest tylko przejściową. Przekonano się wszędzie, że żaden kompromis nie jest możliwy i że obrachunek, skoro się rozpocznie, będzie bardzo ostry, a zakończy się likwidacją niejednego politycznego istnienia. Więc za powszechną milczącą zgodą zawieszono wszystkie sprawy i rozpoczęto ciche militarne przygotowania. Spokój trwa na powierzchni, tylko czasami gdzieniegdzie odzywa się zgrzyt zębów i nienawiść występuje to w sekaturach nadgranicznych, to w przekupywaniu i poduszczaniu niespokojnych żywiołów, aby robiły burdy i tem osłabiały państwa. Ale w kuźni Hefaksa robota ... dzień i noc. Wszystkie mocarstwa kują tam ...we achilesowe tarcze i kiedy one będą gotowe, ...ówczas nastąpi chwila obrachunku. Kiedy to będzie?— powiedzieć trudno. Wymieniają niektórzy ...k 1892. Dlaczego ten, a nie inny, nie wcześniej ...ub nie później? Zapewne dlatego, że umysł ludzki potrzebuje mieć jakiś określony termin, więc ten wzięto, a nie inny, bo w owym roku wygasną prawie wszystkie handlowe traktaty i trzeba będzie nowe zawierać, a więc przy istniejących niechęciach i nienawiściach międzynarodowych potworzy się wtedy sporo kwasów.

Więc mamy ciszę przed burzą, lecz — o ile ludzkim rozumem sądzić można — ciszę dość długą. Takie przekonanie panuje wszędzie. Ale kompletnej, zupełnie martwej ciszy życie nie znosi. Jeśli brak wielkich, to ono natychmiast wysuwa małe kwestje, aby je załatwić w tym antrakcie.

Tak jest i teraz. Stary rok nowemu przekazuje zatarg anglo-portugalski i najświeższy — anglo-francuski o prawa rybackie dokoła Neufundlandu. O pierwszym jużeśmy nieraz wspominali, a ostatnie telegramy doniosły, że na propozycję lizbońskiego rządu postanowiono rzecz odłożyć aż do chwili, w której wszystko, co się stało w kraju Makololosów, będzie gruntownie zbadane; później zaś może sprawa będzie oddana na sąd jakiegoś bezstronnego męża; wymieniają już nawet osobę arbitra, ma to być ks. Sachsen-Coburg.

W drugim zatargu tkwi większe niebezpieczeństwo, bo tu w grę wchodzą namiętności ludowe. Rzecz jest taka. Traktatem utrechckim Neufundland odpadł od Francji do Anglji, wszelako Francja zachowała dla swych rybaków prawo połowu ryb dokoła tego kraju. Z sąsiednich wysp francuskich Saint-Pierre i Miquelon co roku rybacy zjawiali się z całą flotą rybackich okrętów, otaczali półwysep i wyławiali stokfisze. Rybacy angielscy i miejscowi nie mogli z nimi rywalizować, bo francuski rząd swoim rybakom przyznawał rozmaite ułatwienia podatkowe, dawał premje i wspierał swą wojenną flotą. Doszło do tego, że nawet na samym półwyspie Neufundlandzkim, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, francuscy rybacy opanowali rynek. Co roku odbywały się krwawe starcia między Neufundlandczykami a Francuzami. Wreszcie pierwsi oświadczyli teraz angielskiemu rządowi, że jeśli nie usunie francuskich rybaków, to oni połączą się ze Stanami Zjednoczonemi, które oczywiście podtrzymują w Neufundlandczykach ten zamiar. Anglja zaproponowała Francji indemnizacją pieniężną za jej prawa rybackie, lecz republika nie przyjęła tej propozycji. Tak rzecz stoi w tej chwili.

Rok stary dobiegł już kresu swego, z brzaskiem dnia jutrzejszego wchodzimy w nowy okres prac, usiłowań, zabiegów i kłopotów codziennego życia, wśród których i po nad którémi przyświecać nam mają, jak dotychczas przyświecały, nasze wielkie ideały, a zagrzewać głęboko na dnie serc naszych złożone pragnienia i nadzieje. One to dają nam owę siłę nadzwyczajną, że nawet wśród najtrudniejszych warunków i okoliczności życia od zwątpienia i zabójczego pessymizmu dalecy, idziemy naprzód, do celów każdemu z osobna wskazanych, ażeby wspólnie też dójść do wspólnego naszego celu.

Tradycją piękną stało się, że właśnie u wstępu do nowego okresu prac wszyscy składamy sobie wzajem życzenia pomyślności wszelkiej w tych dążeniach i w tych pracach, które są potrzebą i zadaniem naszego życia; że otwierają się serca wszystkich dla wszystkich, i że wznosząc się wysoko po nad drobne nieporozumienia, małostkowe zatargi, widzimy w tej podniosłej chwili tę jasną prawdę, którą tak pięknie wieszcz nasz nieśmiertelny określił słowy:

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich celo!“

Widzimy tę prawdę jasną, ale bodaj czy nie tylko przez chwilę zbyt krótką, przez jedną chwilę szczerego się serc wylania; czy później, wśród najrozmaitszych stosunków codziennego życia, wśród chwil nie zawsze jasnych nie zapominamy o tej prawdzie; czy zwłaszcza w nerwowym naszym wieku nie dajemy się unosić zbyt prędko wrażeniom chwilowym i sądom mylnym? Owóż, skoro piękny zwyczaj daje nam dzisiaj sposobność ku temu, przeto i my spiesząc dziś w progi czytelników naszych z życzeniami, oprócz naszych tradycyjnych, o których w imię ideałów narodowych nigdy nie zapominamy, jedno szczególniej podnieść i zaznaczyć chcemy, a to, iżbyśmy tej prawdy wielkiej nigdy nie stracili z oczu, iżbyśmy we wszystkich stosunkach życia zawsze o niej pamiętali, a pewno z nią i przez nią ziszczą się wszelkie inne nasze najgorętsze życzenia.

Ale gdyby nas zapytano, jakże dziś, gdy życie uniesień poetyckich daje tak mało, a rozczarowań i chwil przykrych tak wiele, jak o tej prawdzie pamiętać? — jak ją w praktyce codziennej przywiązać do siebie, aby w myśl jej działać, a przez to uszczęśliwiać i siebie samych i bliźnich naszych? — na to nie możemy odpowiedzieć inaczej, jak słowy Ojca św., Leona XIII., który w słynnej swej przed paru laty allokucji wypowiedział: „życiem prawdziwie chrześciańskiem, zgodnem z wiarą i prawem, które wyznajemy“. Oto jest jedyna droga, po której idąc, możemy dojść do szczęśliwości prawdziwej. Na niej znajdziemy i szczęście zwykłe, w stosunkach codziennych, jeżeli ugruntowane będą na prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego, na tej drodze krocząc wspólnie i wytrwale, znajdziemy i w stosunkach politycznych łatwe porozumienie i zgodę, która daje prawdziwą siłę i rękojmię powodzenia.

I tutaj niech nam będzie wolno powołać się na słowa nieodżałowanej pamięci O. Kalinki, który za życia swego stale zasilając pismo nasze znakomitem swem piórem, przy podobnej jak dziś okazji do czytelników *Przeglądu* tak się odezwał:

„Jesteśmy narodem katolickim, przez Kościół na widownię świata powołani; z Kościoła i życie i wielkość i potęgę wynieśliśmy. Nie trzeba być głębokim znawcą przeszłości, aby widzieć, że ile w dziejach naszych mieliśmy chwil jasnych, dni chwały i tryumfu, wszystkie wynieśliśmy z tej tajemniczej spójni, która łączy nasz naród z Kościołem katolickim. Za każdą usługę oddaną Chrystusowej sprawie. Bóg płacił nam sowicie przyrostem siły, znaczenia i sławy.

Wszak nie skąd inąd urosła nasza potęga Jagiellońska, jeno ze chrztu św. który zanieśliśmy na Litwę, jak ostatniem odbiciem naszej chwały rycerskiej, które nas przez całe stulecie przy życiu trzymało, była służba nasza w obronie Krzyża pod Wiedniem.

„Czem naród żył w potędze, tem i w niedoli odżyć tylko może. Nie łudzimy się bynajmniej, żeśmy w przepaści głębokiej, a nieprzyjaciele nasi u szczytu swej wielkości. A jednak pomimo burz i gromów, które nas przywaliły, pomimo nieprzeliczonych zastępów naszych wrogów odwiecznych, przeciw którym cała Europa nie zdoła stawić odpowiedniej siły, pomimo to wszystko my ani na chwilę nie wątpimy o przyszłości Polski, jeśli będziemy wiernymi Kościołowi, który nas wodził i dzięki któremu jesteśmy Polakami. Duchem katolickim przejęci, jak w przeszłości twarde nieraz dnie przebyliśmy, tak i dziś w upadku znajdujemy siłę do odparcia lub wytrzymania wszystkich gwałtownych zamachów, wszystkich zdradnych pokus; i przyjdzie czas, który nas zastanie, choć ciężko wypróbowanych ale zdrowych i wzmocnionych pod zwycięskim sztandarem. A warunkiem tego: życie prawdziwie chrześcjańskie, zupełnie zgodne z wiarą i prawem, które wyznajemy.“

Tak wieścił nam ś. p. O. Kalinka mąż prawdziwie Boży, a znawca dziejów i myśliciel głęboki. Mniemamy, że i dziś w progi czytelników naszych nie możemy wysłać godniejszego gońca jak to wieszczenie ks. Kalinki, w którem tkwi prawda polityczna polska.

Z obowiązku dziennikarskiego donieśliśmy w wczorajszym numerze — który zakończył rok 1889 — o smutnych następstwach nietaktownego postępowania pewnych dzienników w sprawie nieurodzaju i braku paszy dla bydła w naszym kraju. Z prawdziwą przykrością musieliśmy zaznaczyć, że to ich postępowanie przedstawiające stan materjalny Galicji w barwach przesadnie czarnych a przeto podkopujące jej kredyt u zagranicy, w lot wyzyskali na swoją korzyść nasi nieprzyjaciele od Wschodu i Zachodu i użyli za broń, aby w oczach naszego ludu, w Galicji i pod zaborem rosyjskim, poniżyć powagę naszych instytucji autonomicznych, wykazać, że te instytucje lekkomyślnie igrają z ludu nędzą, i ostatecznie udowodnić bałamuconemu ze wszech stron ludowi, że swobody konstytucyjne Galicji, i przyznany jej samorząd powiatowy i gminny, o wiele mniej warte od opieki, którą otacza rząd rosyjski włościan w Kongresówce, Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Zaciekłość stronnicza pewnej politycznej koterji doprowadziła także do tego, że nasi wrogowie w Wiedniu przedzierzgnęli się w czułych patronów Galicji i ludu, a biorąc go w obronę przeciw jego naturalnym opiekunom, przeciw własnemu rządowi krajowemu i obywatelskim instytucjom autonomicznym, krokodylemi łzami płakać poczęli nad niedolą włościaństwa, zdanego na łaskę i niełaskę „polskich rządów“.

Z pomocą tym naszym wrogom spieszyła agitacja, wybujała na lwowskim bruku a dążąca ku temu, aby ponad Wydziałem krajowym rozpocząć akcję ratunkową i prowadzić ją na własną rękę, ażeby przez to podkopać powagę legalnej reprezentacji kraju i zachwiać zaufanie ludu do poniewieranych już przez stronnictwo ruskie Rad i Wydziałów powiatowych. — Chciano już nawet naszę nędzę pokazać przed oczy Europy i Ameryki, a za zagraniczną pomoc wątpliwej wartości miano znowu wydać na łup magistratury narodowe, rzucić na nie nowy cień podejrzenia, że nędze naszego ludu zbywają półśrodkami.

Z prawdziwą przeto przykrością donosiliśmy o tej agitacji i o zabiegach uformowania ratunkowego komitetu i z obawą oczekiwaliśmy dalszego rozwoju tej akcji.

Tę obawę rozwiały już poniekąd rozprawy czwartkowe w sali radnej. Już tam bowiem podniosły się głosy wymowne przeciw zamiarom prowadzenia akcji ratunkowej w taki szkodliwy dla kraju sposób, a rozsądne i patrjotyczne przemówienia dr. Witołda Lewickiego i nieznanego nam z nazwiska włościanina ze Szląska, jakoteż skład wybranej komisji, która miała zaproponować członków do centralnego komitetu ratunkowego, dozwalały cieszyć się nadzieją, że akcja ku niesieniu pomocy ludowi przybierze właściwą formę, i nie stanie w poprzek, ale pójdzie równolegle i pomocniczo z akcją wdrożoną przez sejm.

I nie zawiedliśmy się w tych nadziejach opartych na rozumie politycznym i rzetelnym patrjotyzmie członków komisji. Zebrawszy się bowiem w niedzielę uchwaliła ta komisja, że zanim przystąpi do wyboru komitetu, musi wprzódy wejść w porozumienie z Wydziałem krajowym co do zakresu działania komitetu ratunkowego, a nadto, że akcja tego komitetu będzie szła subsydjarnie z urzędową akcją Wydziału krajowego, akcja zaś filjalnych komitetów powiatowych będzie szła ręka w rękę z rozpoczętą już działalnością powiatowych władz autonomicznych.

Owóż uchwała ta wskazuje wyraźnie, że odczuto potrzebę zaprzeczenia twierdzeniu niektórych naszych pism, utrzymujących, że niewłaściwie postępują sobie władze krajowe Galicji z istniejącą w niej nędzą, a uznano konieczność zgodnego poparcia akcji ratunkowej Sejmu przez ofiarność filantropijną warstw zamożniejszych naszego kraju, bez żebrania pomocy u zagranicy. Bo dodać jeszcze winniśmy, że na niedzielnem posiedzeniu komisji jednogłośnie potępiono projekt, aby kosztem kredytu i ze szkodą przyszłych operacyj finansowych Galicji, przedstawiać Europie skutki naszej nieprzezorności i upadku materjalnego. Ten rozumny krok komisji ku zgodnej akcji z Wydziałem krajowym był tem więcej na czasie, że właśnie obecnie akcja ratunkowa Wydziału krajowego płynie szerokiem korytem a na dzień 4 stycznia zwołana została ankieta ludzi fachowych, dobrze obznajomionych z stosunkami rolniczemi kraju i z obecnym stanem nędzy ludu.

Do ankiety tej powołał Wydział krajowy przedewszystkiem komitet Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego i Towarzystwa rolniczego krakowskiego, zaprosił do wzięcia w niej udziału Namiestnictwo, a ze swej strony wyznaczył delegatami członków Wydziału krajowego pp. dr. Józefa Wereszczyńskiego i Tadeusza Romanowicza.

Pierwsza konferencja tych mężów zaufania odbyła się już w ubiegłą sobotę, a w obecności delegatów Namiestnictwa postanowiono na niej przyspieszyć przyjście z pomocą na zakupno paszy dla bydła i koni, więc uchwalono bezzwłocznie wyasygnować niektórym powiatom, najsilniej zagrożonym brakiem paszy, bezzwrotne zapomogi a przez to zapobiedz dalszemu wybijaniu roboczego inwentarza. Bezzwłocznie otrzymają tedy już przyznane zapomogi powiaty: kolbuszowski w kwocie 6.000 zł., mielecki w kwocie 9.000 zł., niski w kwocie 5.000 zł., tarnopolski w kwocie 6.000 zł., rawski w kwocie 4.000 zł., złoczowski w kwocie 8.000 zł., przemyski w kwocie 4.000 zł., rohatyński w kwocie 6.000 zł., podhajecki w kwocie 4.000 zł. i staromiejski w kwocie 4.000 zł. Prócz tego otrzyma powiat buczacki tytułem zaliczki 6.000 zł., a dodatkowe bezzwrotne zapomogi powiaty: rawski i staromiejski po 4.000 zł.

Równocześnie otrzymały Wydziały powiatowe i starostwa polecenia od Wydziału krajowego i Namiestnictwa, aby obmyśliły najodpowiedniejszy sposób użycia wyasygnowanych zapomóg przedewszystkiem bądź na zakupno paszy w naturze i rozdzielenia jej między gospodarzy, bądź na rozdzielenie przyznanej sumy między ludność, celem zakupna paszy, jeśli okaże się, iż w ten sposób da się zapobiedz wybijaniu inwentarza w wyszczególnionych powyżej powiatach. W razie, gdyby zakupno paszy było niemożliwem, lub cel powyższy nie dał się osiągnąć w ten sposób, lub w razie, gdyby po użyciu na wskazany cel asygnowanej kwoty pozostała jaka reszta, wówczas mają starostowie w porozumieniu z Wydziałami powiatowemi użyć jej w sposób, jaki uznają za najodpowiedniejszy, celem zapobieżenia niedostatkowi ludności, tj. na podjęcie robót lub zapomogi dla ludności, nie mogącej zarobić, lub też przechowania jej na dalsze potrzeby.

Dziś więc, kiedy urzędowa akcja ratunkowa weszła, wraz z wzmagającą się w kraju nędzą, w raźniejsze tempo i oprzeć się może o szerokie współdziałanie ludzi dobrej woli — dziś spokojniej możemy patrzeć w posępną przyszłość i ufać, że ku rozczarowaniu naszych wrogów, silni zgodą

---

3)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa *** w Kongresówce.

LIST III.

Między odłamami naszego narodu, przeszłemi pod trzy berła wskutek rozbioru Polski, nie mogła nie pozostać pewna łączność interesów, poglądów i aspiracyj, której sam fakt tego rozbioru zerwać nie był w możności. Same mocarstwa rozbiorowe uznawały prawowitość pewnej spójni między rzeczonemi odłamami, skoro same, ... jakiejbądź ze strony Polaków inicjatywy, poczytały za rzecz konieczną, przez stypulacje dyplomatyczne, spójnię tę w pewnych kierunkach uwzględnić i określić, a nawet stypulacje te do aktu kongresu wiedeńskiego wciągnąć.

Ta spójnia, będąca wynikiem historji naszego narodu, istnieje dotychczas w całej sile. Jest ona rzeczywistością, której nie są w stanie usunąć lub zmienić środki podejmowane przez rządy dwóch mocarstw w celu przenarodowienia Polaków; — jest ona zarazem podstawą obowiązków, jakie ciążą na każdym odłamie dawnej Polski, względem innych jej odłamów; — a więc i źródłem prawa moralnego, zapewniającego, że obowiązkom tym zawsze czynić one będą zadosyć.

Stanowisko polityczne Galicji nakłada na nią doniosłe obowiązki względem innych ziem polskich; — ich zaś prawo moralne, dające tytuł do żądania, aby tym obowiązkom czyniła zadosyć, potęguje sama groza położenia, w jakiem się obecnie znajdują. Chcąc przeto uwydatnić, czego ... Galicji mają prawo oczekiwać ziemie polskie, będące pod panowaniem Rosji, jestem w konieczności rzucić okiem na obecne ich położenie, normujące, jak powiedziałem, zakres owego prawa moralnego.

Zawładnąwszy największą częścią dawnej Polski, Rosja przez szereg lat zdawała się nie żądać od Polaków, aby wyrzekając się swej narodowości, przeistaczali się w Rosjan. Każdy przeto mógł mniemać, że dążyła jedynie do tego, aby Polacy, zmieniając swe aspiracje, mające na celu odzyskanie bytu państwowego, pogodzili się z losem, który poddał ich pod panowanie carów, — że więc nie zaniedba spożytkować chwili, w której aspiracje polskie temu pogodzeniu sprzeciwiać się przestaną, i że wtedy, swe prawno-polityczne stosunki z narodem sobie podległym zechce uczynić trwałemi, opartemi na prawie publicznem. Rozdrażniona jednak wypadkami z r. 1863, a zwłaszcza pamiętną interwencją dyplomatyczną całej Europy, wywołaną przez Napoleona III, Rosja nie chciała, lub nie umiała dostrzedz radykalnej w ich aspiracjach politycznych zmiany, jaka nastąpiła w kilka lat później, — i zamiast zmianę tę spożytkować dla swych państwowych celów, poprzednio wygłaszanych, zamiast ziemie polskie ze swem nad niemi panowaniem pogodzić, — rozwinęła przeciw nim nowy systemat polityczny, — zamierzyła je przenarodowić.

Nie widzę potrzeby, pisząc do ciebie, określać bliżej tego systematu, lub wymieniać środki, za pomocą których Rosja spodziewa się dojść do do zamierzonego celu. Poprzestaję więc na zaznaczeniu, że wobec tych środków, Polacy muszą czynić wybór między przyjęciem prawosławia i mowy rosyjskiej, a najsurowszem prześladowaniem i uciskiem.

Rozporządzając potężną armją, Rosja nie ma obawy, aby którebądź z mocarstw podniosło głos przeciw powyższemu systematowi; nie zmieni go więc, dopóki o jego bezpożyteczności sama nie nabierze przeświadczenia, chociażby obecny stan rzeczy miał przetrwać jeszcze pół wieku i chociażby kraje dawniej kwitnące dojść miały do zupełnego zdziczenia i do niewątpliwego rozstroju moralnego. Więc nie dla tego przedmiot ten poruszam, abym miał mniemać, że mój głos do niej dojdzie i nie pozostanie bez wpływu, lecz czynię to jedynie w tym celu, aby wykazać, że obecne aspiracje polskie, oczekujące zmiany od przewidywanych zdarzeń dziejowych, są wyłącznie dziełem samejże Rosji.

Jakoż, zmodyfikowawszy treść swych poprzednich aspiracyj politycznych, Polacy mieli podstawę oczekiwać, że teroryzm, zaprowadzony przez rząd rosyjski w r. 1863 ustanie, i będzie zastąpiony przez prawo, gwarantujące to, co dla każdego narodu, a zwłaszcza dla będącego pod obcem berłem jest najbardziej cennem: swobodę sumienia i poszanowanie narodowości. Bez wątpienia, ulegali złudzeniu, mniemając, że sławiony postęp cywilizacji nie może być pustym frazesem, skoro jest wybitną jej cechą, jej celem, jej warunkiem, a nawet jej koniecznością. Wiedzieli wprawdzie, że ten postęp nie może być ani ciągłym, ani codziennym, gdyż jego bieg przerywać zwykły dłuższe lub krótsze szeregi lat, w których cywilizacja jest w widocznym zastoju, a nawet widocznie się cofa; czego dowodem, lata, wśród których żyjąc, jesteśmy zmuszeni patrzeć ze smutkiem na fakta, świadczące, że najistotniejsze podstawy cywilizacji, a nawet ładu społecznego, są w całej Europie w sposób brutalny gwałcone z dołu, — a co jeszcze smutniejsze, że w niektórych krajach Europy są w takiż sposób gwałcone nawet z góry. Wiedzieli jednakże, że kto na rozwój cywilizacji zapatrując się ze stanowiska dziejowego, ogarnia wzrokiem dłuższe okresy czasu: półstulecia, a zwłaszcza całe stulecia, ten nie zaprzeczy, że pokolenia żyjące w każdem stuleciu zawsze korzystały z większej liczby cywilizacyjnych nabytków, niż te, które żyły w stuleciu poprzedniem.

Pod wpływem tej myśli spodziewali się, że dla organizmów, które utraciwszy byt państwowy stały się jedną z części składowych silniejszej aglomeracji państwowej, ów postęp cywilizacji w mniej lub więcej odległej przyszłości, wytworzy stosunek od obecnego znośniejszy; że — chociaż naród w takiej aglomeracji dominujący i dzierżący władzę państwową, nie zaniedba w danym razie bronić orężem swych traktatowych granic — nie będzie jednak odmawiać rzeczonym organizmom prawa istnienia i narodowego rozwoju.

Systemat polityczny, przeprowadzany przez Rosję przeciw Polakom będącym pod jej władzą, nadzieje te obrócił w niwecz; przekonał ich bowiem, że nawet tak doniosłej zmiany ich aspiracji jaka nastąpiła, Rosja jeszcze nie poczytuje za wystarczającą, lecz jawnie zdąża do tego, aby oni, przyjmując prawosławie, przedzierzgnęli się w Rosjan. — Że zaś uczynienie zadość tym jej dążeniom jest absolutną niemożliwością dla każdego narodu, dopóki nie zagaśnie ostatnia iskra jego życia, — więc każdy umysł wolny od namiętności i uprzedzeń nie może nie uznać, że jak to już wspomniałem, obecne usposobienie Polaków podległych berłu cara jest dziełem samejże Rosji.

I w istocie sami mężowie stanu nadający kierunek polityce rosyjskiej nie mogli powątpiewać, aby rozwijany przez nich sztandar panrosjanizmu mógł nie spotkać się z biernym wprawdzie ale silnym i niezłomnym oporem narodu, już nie marzącego jak dawniej o niezależnym bycie państwowym, lecz tem goręciej pragnącego zachować swą narodowość i w sprawach sumienia swobodę. Musieli przeto przewidywać, że im surowsze przedsiębrać będą środki w celu urzeczywistnienia polityki niosącej tej narodowości zagładę, tem bardziej Polacy znajdą się w konieczności upatrywać swe zbawienie w zdarzeniach dziejowych, któreby dzisiejsze granice traktatowe zmieniły. — Któryż Rosjanin dobrej wiary zapatrywał się kiedykolwiek na ten przedmiot inaczej?

Miałem tak samo jak Ty niejednokrotnie sposobność spotykać żarliwych patrjotów rosyjskich, mężów wielkiej prawości, wszechstronnie wykształconych, obdarzonych szerszym i bezstronnym poglądem na sprawy polityczne, — i słyszeć z ich własnych ust przyznawanie, że systemat rządzenia Polską, dążący do jej zrosjanizowania, może wprawdzie nadać jej zewnętrzną barwę rosyjską, nie przestanie jednak pchać Polaków w szeregi przeciwników, a nawet najzaciętszych nieprzyjaciół Rosji; — że nie mogąc szukać dla siebie ratunku w Petersburgu, będą oni zmuszeni zwracać swój wzrok gdzieindziej. — Jakoż konieczność ta jest im wskazywaną przez samę naturę rzeczy. — Będzie ona nieunikniona i zażegnać się nie da, dopóki Rosja nie zaniecha rosjanizowania ziem polskich. — Więc po raz trzeci przychodzi mi położyć na to nacisk, że konieczność tę wytwarza sama Rosja, a owo zwracanie wzroku nie ku Petersburgowi, lecz gdzieindziej, jest także własnem jej dziełem.

(C. d. n.) *Ant. Wrotnowski*

podźwigniemy się z naszego upadku ekonomicznego i rozumną przezornością i pracą będziemy się starali zapobiedz wszelkiej recydywie w przyszłości.

Korespondencje.

Wiedeń 29 grudnia.

(?) System straszenia ze strony opozycji trwa dalej i ma cel podwójny. Odnośnie do rokowań ugodowych idzie o pokazywanie zębów, nadto zaś zęby te mają być środkiem agitacyjnym dla oddziaływania na wyborców niemieckich w Czechach, którzy na jutro do urn wyborczych zostali powołani. Rokowania ugodowe rozpoczną się też dopiero po ukończeniu wyborów w Czechach, więc zapewne nie pierwej jak 6 stycznia. Oprócz strony agitacyjnej ma zachowanie się prasy opozycyjnej także zasadnicze, a raczej doktrynerskie znaczenie. Rząd stoi na stanowisku praktycznej polityki, idzie mu zatem o usunięcie powodów, które skłoniły Niemców do abstencji w Pradze. Rząd uważa zatem sprawę jako lokalną, krajową, a za cel kompromisu powrót Niemców do sejmu. Inaczej zapatrują się doktrynerzy opozycyjni i rasowi. Oni chcieliby wytworzyć *eine Haupt und Staatsaction* i przenieść sprawę do Rady państwa; chcieliby, żeby rząd skłonił większość Rady państwa do ustępstw zasadniczych, żeby przeto rozstrzygnięto w Radzie państwa sprawę języka państwowego, a dopiero potem, jako szczegół wykonania, miałby nastać nowy porządek w Czechach. Niemcy twierdzą, że kompromis w granicach Czech nie daje gwarancji stałości, gdyż może przyjść sejm inny, który kompromis obali. Owóż rozumowanie to nie jest słuszne. Bo ludzkie rzeczy w ogóle nie są wieczne, a skład Rady państwa zgoła nie daje większej gwarancji, niż skład sejmu czeskiego. Zmiany na wieczne czasy wykluczone być nie mogą; tak jak teraz na drodze porozumienia, a potem legalnych uchwał może przyjść do kompromisu, tak i na przyszłość ten sam proceder musi pozostać możliwym, otwartym.

Każdy praktyczny polityk musi uznać, że obecnie z góry, przez Radę państwa, niepodobna narzucać przepisów wykonawczych dla krajów koronnych w ich sprawach wewnętrznych; nie znalazłyby one nigdy w Radzie państwa większości. Jeżeli ustawy zasadnicze orzekają dla państwa równouprawnienie narodowości, to przeprowadzenie i wykonanie tej zasady należy do sejmów i do rządu — wyraźnie do obu tych czynników. Przypuściwszy np., że zawarty w Czechach kompromis zostałby przez inny sejm zanegowany, byłaby to negacja dopóty gołosłowna, dopóki rząd nie przyjąłby jej za swoję i wynikających z niej uchwał nie poddał pod sankcję korony. Wykonanie ustaw zasadniczych musi mieć w każdym kraju inne formy i warunki, gdyż w każdym kraju są inne stosunki i tradycje historyczne. Więc inaczej układają się rzeczy w Galicji, Styrji, Karyntji, inaczej w Czechach. Szablonu tutaj być nie może, szablon byłby pogwałceniem, oktrojowaniem, mogą tego domagać się doktrynerzy marzący o przywróceniu panowania jednej rasy, ale nie może na szablon godzić się ż a d e n rząd, który ma zadanie czuwać nad interesami i pokojem całego państwa. Zgoła tedy fałszywem jest np. twierdzenie, że jeżeli w Czechach przyjęta będzie zasada dwujęzykowości, to równouprawnienie wymaga, ażeby ta sama zasada została przeprowadzoną we wszystkich krajach koronnych. Jako żywo nie; właśnie równouprawnienie wymaga odmian stosowanych do potrzeb i właściwości każdego kraju. Ustawa wykonawcza p a ń s t w o w a do ustaw zasadniczych, którąby miała Rada państwa uchwalić większością dwóch trzecich części głosów, jest bezwarunkowo i niemożliwą obecnie i fałszywą, bo jest drogą narzucania z góry, zamiast regulowania stosunków z dołu, w każdym kraju osobno i wytworzenia przez to sytuacji faktycznej, która być może, że kiedyś uczyni możliwem usiłowanie wytworzenia ustawy wykonawczej, państwowej powszechnej.

Wtedy bowiem ustawa ta opierałaby się na wcielonych już kompromisach i przepisach krajowych i wyciągnęłaby z nich, z dołu, znamiona ogólne, dla całego państwa obowiązujące. Dzisiaj nie ma tej możności i niczemu prejudykować nie można. Przeciw takiemu doktrynerskiemu i niebezpiecznemu dla autonomji procederowi podniosłyby się wszystkie n i e-niemieckie kraje i narodowości. Tak samo wykluczona jest możność jakiejś ustawy o języku państwowym — a w tej mierze przypominamy tylko dowody niezbite zestawione przekonywująco w znanej książce posła Madeyskiego. Niechajże więc Niemcy nie występują z rzeczami niemożliwemi, ale raczej, jeżeli chcą, aby wytworzoną została możność uchwalenia kiedyś ustawy wykonawczej państwowej, niechaj jej drogi torują, niech zrobią początek przez kompromis czesko-niemiecki. Innej drogi nie ma i nigdy nie będzie.

Żądania Niemców, o ile są znane, obracają się w sferze możliwej, krajowej, nie sięgają po za granice Czech, prócz jednego z nich: podziału kraju na okręgi narodowe. Stawiając to żądanie, Niemcy stoją sami z sobą w sprzeczności. Godząc się bowiem na to, żeby w okręgach czystoczeskich język niemiecki był wykluczony, tem samem obalają własne swoje pojęcia języka państwowego. Ze stanowiska państwa i faktycznego znaczenia języka niemieckiego, rząd na to przystać nie może; również ze stanowiska konstytucji, która zna jedne, całe Czechy, nie może rząd przystać na podział kraju. Nie ma innego wyjścia, tylko, żeby i niemiecki i czeski język miały pewne ograniczone zastosowanie w całych Czechach; zastosowanie to będzie miało na oku tę okoliczność, które okręgi są czeskie, które niemieckie, a które mięszane. Obie strony muszą ustąpić, jeżeli chcą pokoju.

Takie są różnice w zapatrywaniach, a raczej takie są pretensje Niemców, pozbawione podstawy. Rząd będzie w konferencjach strzegł granic następujących: idzie o pokój w Czechach, o powrót Niemców do sejmu, o kompromis krajowy, a nie o ustawy państwowe. Opozycja chciałaby balon wydąć, woła, że niebezpiecznem byłoby dla Niemców, gdyby pozwolili na osobne traktowanie ich interesów w Czechach, na oddzielenie ich od ogólnych interesów rasy niemieckiej w państwie.

Wołanie takie, to zwykłe Niemcom harcowanie na dzianecie doktryn, frazesów filozoficzno-narodowo-politycznych, wsiadanie na konia olbrzymiego, ale tekturowego. W rokowaniach na podobne elukubracje miejsca nie ma i nie będzie. Rząd wzywa dwie strony jednego kraju, pośredniczy, żeby się porozumiały co do stosunków tego kraju — nic po za tem i po nad to. Nie idzie ani o rasę niemiecką, ani bezpośrednio o państwo ale o Czechy.

Znajdą się przecież może Niemcy, którzy uznają, że to jest jedyna możliwa, praktyczna droga wiodąca do celu.

Paryż 24 grudnia.

(*W. K.*) Smutna Wigilja! Wprawdzie ta sama wielkomiejska wrzawa, ten sam ruch na ulicach, ale kto dobrze zna twarz Paryża, ten łatwo na jej spostrzeże pewne przygnębienie. To skutek influenzy, czyli — jak tu nazywają — gryppy. Listopad i początek grudnia były iście letnie; róże i dalie stały w pełnym kwiecie. Gdy nagle nadciąga ogromna chmura, pochyla się nad całą Francją i przez kilka dni z rzędu sypie śniegiem. Z dziesięciu stopni ciepła robi się nagle dziesięć zimna, naturalnie podług Celsiusza. To — w ciągu 48 godzin. Odtąd mróz trwa do dziś. Nic tedy dziwnego, że tak nagła zmiana temperatury szkodliwie wpłynęła na zdrowotność Paryża i w ogóle Francji. W zarządzie pocztowym niesłychany nieład, bo dwie trzecie urzędników położyło się do łóżka. Szkoły: Politechniczną, St.-Cyrską, Dróg i Mostów, Św. Barbary wypadło zamknąć. Do szpitali już nie przyjmują chorych z braku miejsca. I oto stowarzyszenie katolickie otwiera w dzielnicach lazarety, żywi chorych i leczy własnym kosztem. Rząd i rada miejska patrzą na to, milczą i to jest najwyższy stopień tolerancji. O udzieleniu zasiłku temu stowarzyszeniu nie ma mowy. Również ani rząd, ani rada miejska nie myślą o powiększeniu środków leczniczych. Nieść bliźniemu pomoc, to rzecz „wsteczników".

Ten obowiązek spełniają oni chętnie. Podali sobie ręce i utworzyli dwie potężne falangi, które z dwóch stron atakują hydrę, niszczącą ubogie robotnicze rodziny. Jedna falanga działa na polu prawodawczem, druga — na filantropijnem. Sądzę, że warto przyjrzeć się ich pracy.

„Wstecznicy": książę D'Arenberg (prezes *Société filantropique*), hr. de Goyon, hr. D'Haussonville, admirał Bonie, Delondre, Varain, De Saint Gilles utworzyli spółkę z miljardowym kapitałem. Budują wygodne domy dla robotników, z ogródkami, gimnastyką, czytelnią, salą tańców i t. d. Mieszkanko z dwóch pokoików — 300 franków rocznie. Cały dochód przeznacza się na ulepszenia, zabawy domowe, widowiska, książki. Warunek: w każdym domu złożonym z 60-ciu mieszkań, musi być kaplica. Na to długo nie chciała zgodzić się rada miejska, aż syndykat robotniczy wmięszał się w tę sprawę i wtedy rada ustąpiła.

Jednocześnie inni „wstecznicy" ułożyli dwa projekta do ustaw, wniesione już do parlamentu przez hr. De Mun'a, szefa t. zw. „socjalizmu chrześcjańskiego" i założyciela „kółek katolickich" włościańskich. Pierwszy projekt bierze w obronę „kobietę fabryczną", drugi drobnego rolnika.

Ustawy zakazują dzieciom, niemającym lat trzynastu, pracować w fabrykach; ale kobietami zgoła się nie zajmują. A przecież to rzecz ważna, bo z nią wiąże się interes ogniska rodzinnego i interes moralności. Kobiety i mężczyzni pracują w fabrykach razem; przychodzą na robotę o siódmej rano; o jedenastej lub dwunastej wychodzą na śniadanie do garkuchni; wracają do fabryki i schodzą z roboty dopiero o siódmej wieczorem; czasami zaś, zależnie od rodzaju przemysłu i obfitości zamówień, pracują też i po nocach. A cóż się z dziećmi przez ten czas dzieje? Ma je w opiece życzliwa sąsiadka, albo też ochronka, gdzie pozostają przez dzień, są żywione i wracają do domu na noc. Rodzice tedy ledwie że je znają, gdyż ojciec, o ile mu zostaje wolnych godzin, spędza je w szynkowni. Nie posiadając naprawdę właściwego kąta domowego, nie czuje pociągu do swego mieszkania. Żona zaś nie ma czasu ani na naprawianie odzieży własnej i dziecinnej, ani na zajęcie się czemś użytecznem w domu. To też dzieci, jak tylko podrosną, wychodzą na uliczników, a dalej, w latach ośmnastu, zasiadają już na ławach oskarżonych w sądach policji poprawczej.

Znając tylko fabrykę i szynkownię, przychodzi robotnik do takiego pojęcia o małżeństwie, że to jest tak sobie tylko luźny stosunek; stąd też tyle par robotniczych nieślubnych, bez żadnego zagospodarowania własnego. W Paryżu tak się urządza wielka większość, jeżeli nawet nie ogół rzemieślników; na prowincji w wielu miejscach toż samo.

Pragnąc ten stan rzeczy odmienić, mężczyznie dać dom i rodzinę, kobietę uczynić przedewszystkiem matką, hr. De-Mun żąda, aby bezwarunkowo zakazana była nocna praca kobiet, w dzień zaś aby trwała najdłużej 10 godzin, a w sobotę ośm. W niedzielę fabryki i warsztaty muszą być zamknięte. Wielkość dziennego zarobku musi zostać ta sama, co dotąd. Większość republikańskiego obozu, złożona przeważnie z kapitalistów, ogromnie się zżyma na ten projekt, lecz zapewne będzie musiała ustąpić, bo i w tej sprawie syndykaty robotnicze stanęły po stronie „wsteczników."

Drugi projekt hr. De-Mun'a wymaga parę słów objaśnienia.

W skutek nieprzyrastania ludności we Francji, uszczuplać się zaczyna drobna posiadłość rolna. Objaw taki znany jest z dziejów dawnego Rzymu: przez wyludnienie potworzyły się słynne włoskie „latifundia." Wsie francuskie, gęściej w ciągu wieków średnich zaludnione niż w ośmnastym, przerzedziły się przez wojny domowe religijne. Wiek XVII był epoką upadku drobnej posiadłości, wtedy powstały rozległe majątki książąt, margrabiów i hrabiów, dworaków Ludwika XIV i jego następców. Po roku dopiero 1815 zaczęła się drobna własność wzmagać kosztem wielkiej pod wpływem przyrostu ludności. Dziś znowu się uszczupla. Ogrom ciążących na niej podatków, drogość robocizny i słabnąca rozrodczość spowodowały skupianie się drobnych gospodarstw po kilka w jednej ręce, i własność większa, która zdawała się już zanikać przed laty dziesięciu, zjawia się na nowo. Hr. De-Mun radby utrwalić istnienie gospodarstw małych.

W tym celu żąda, ażeby wierzyciele włościanina nie mieli prawa wystawiania na licytację ani jego gruntu, ani zapasów ziarna, ani inwentarza roboczego: słowem żeby gospodarstwa wiejskie uzyskały przywilej nietykalności do sumy pięciu tysięcy franków i aby nietykalność ta obejmowała dom mieszkalny, bydło pociągowe do uprawy potrzebne, zboże na zasiew i narzędzia rolnicze. Projekt ten jest wyrazem rozpowszechniającego się coraz bardziej przekonania, że ziemia nie powinna być przedmiotem wekslowego handlu. Tworzenie majoratów chłopskich i majoratów średniej wielkości — to dziś ostatnie słowo ekonomicznej nauki, ostatnia i rozumna recepta na powszechną klęskę ekonomiczną już nie samych jeno rolników, ale całych społeczeństw.

Na zakończenie dzisiejszego listu wspomnę jeszcze o wniosku p. De-Mahy, który przypomniał Francuzom, że przed kilku laty, Moltke, przemawiając do oficerów berlińskiej załogi, rzekł, iż w przyszłej wojnie z Francją cała przewaga niemiecka będzie polegała jedynie na lepiej zorganizowanem dowództwie, na istnieniu doskonałego i s t a ł e g o sztabu głównego, którego Francja wcale nie posiada. Przypuśćmy, że wojna wybuchła. Każdy niemiecki jenerał stoi na swym posterunku, sztab funkcjonuje, jak dawno nakręcony zegarek. Tymczasem we Francji każdy jenerał wtedy dopiero otrzymuje nominację.

Tak np. gubernator Paryża opuści Paryż i obejmie naczelne dowództwo; dowódzca korpusu na południu stojącego przeniesiony zostanie na północ; i podobnie większość dowodzących generałów pozmienia swoje stanowiska. Każdy z nich znajdzie się wśród nowego, nieznanego sobie otoczenia: i zacznie pełnić obowiązki po drodze, spiesząc do wojsk, które już wyruszyły ku granicy. Wielka to strata czasu i wielka ujemność w przygotowaniu wojennem. Mimo woli przypomina się ów pułk stojący na granicy u Wogezów, który w chwili wypowiedzenia wojny w roku 1870 zamiast ruszać na Niemców, musiał wędrować do Algerji po swój rynsztunek wojenny, a potem dopiero do Francji wracać. A generał Wimpffen, przybywający z Algieru wśród samej bitwy pod Sedanem z rozkazem objęcia naczelnego dowództwa, które musiał wydzierać z rąk generała Ducrot, a którego sprawowanie zależało jedynie na podpisaniu znanej światu sromotnej kapitulacji. Z tych to względów wniósł właśnie p. de Mahy do izby deputowanych projekt utworzenia sztabu głównego. Rząd bardzo jest temu przeciwny. Są tu w grze względy polityczne, bo naczelnikiem takiego sztabu głównego musiałby być generał Miribel, uważany ogólnie za najzdolniejszego wojskowego — ale rojalista. A że inspektor generalny jazdy generał margrabia Gallifet, jest także rojalistą, więc obawia się rząd awansować jakiego nowego Boulangera, mogącego stać się niebezpieczniejszym niż tamten. Minister wojny nie chciał wyłuszczać przed izbą deputowanych pobudek, sprzeciwiających się utworzeniu sztabu głównego; ma on je przedstawić wyższej radzie wojskowej, która podług niego jest w czasie pokoju zupełnie wystarczającą. Tak tedy armja nie doczeka się pożądanej reformy, i chwila wypowiedzenia wojny będzie dla niej znowu chwilą zamętu w składzie wyższego dowództwa.

Kronika.

Lwów 31 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wola Koblańska, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował c. k. lekarzy powiatowych II. klasy dr. Stanisława Zawadzińskiego w Wadowicach i dr. Ignacego Janowskiego w Drohobyczu c. k. lekarzami powiatowymi I. klasy; c. k. asystentów sanitarnych dr. Antoniego Coghena w Bohorodczanach i dr. Adolfa Goldhabera w Nowymtargu c. k. lekarzami powiatowymi II. klasy, pozostawiając drów: Zawadzińskiego, Janowskiego i Coghena na ich dotychczasowych stanowiskach, dr. Goldhabera zaś przydzielając do służby przy c. k. starostwie w Żydaczowie; dalej zamianował dr. Franciszka Sobolewskiego lekarza miejskiego w Samborze, dr. Feliksa Najedlę lekarza miejskiego w Ustrzykach, dr. Henryka Blumenfelda byłego szefa oddziału sanitarnego kolei państwowych serbskich, obecnie w Wiedniu zamieszkałego, dr. Emila Lebedowicza lekarza w Kołomyi i dr. Józefa Kownackiego lekarza w Wieliczce c. k, asystentami sanitarnymi i przeznaczył dr. Sobolewskiego do służby przy c. k. starostwie w Zaleszczykach, dr. Najedlę do służby przy c. k. starostwie w Krośnie, dr Blumenfelda do służby przy c. k. starostwie w Nowymtargu, dr. Lebedowicza do służby przy c. k. starostwie w Mościskach, dr. Kownackiego do służby przy c. k. starostwie w Wieliczce.

Ofiara. Od p. Franciszka Rozwadowskiego, dyrektora Tow. Kred. Ziemskiego, otrzymaliśmy 5 zł. na rzecz Weteranów 1831 r. w zamian za powinszowania noworoczne.

† Hr. Ledóchowski, c. k. starosta w Goeding (na Morawie), umarł na zapalenie płuc, którego dostał w następstwie influencji.

Z Wiednia urzędownie donoszą, że ostatnie wyszczególnienia ministrów nie mają żadnego znaczenia politycznego.

Przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej 30 p. p. urządzone staraniem wydziału stowarzyszenia „Gwiazda" odbędzie się jutro, 1 stycznia 1890 o godzinie 7 wieczorem w lokalu tego towarzystwa przy ulicy Franciszkańskiej. Prócz utworów muzycznych, wykonanych przez orkiestrę wojskową, odegrane zostaną: „Stryj przyjechał" komedja w jednym akcie Wł. Koziebrodzkiego, „Szymon Miotła" monolog z kupletami napisany przez Jana Władykę i pierwszy akt z opery ludowej J. N. Kamińskiego p. t. „Krakowiacy i Górale".

Zmarli. Ewelina Steinhaus, żona starszego inżyniera kolei Północnej, naczelnika stacji w Trzebini, zmarła tamże w 41 roku życia.

Józefa Friedrich, wdowa po c. k. adjunkcie Namiestnictwa, zmarła we Lwowie dnia 31 grudnia w 86 roku życia.

Aniela z Przybylskich Przednowek, żona obywatela miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 22 roku życia.

Michał Kwasiński, porucznik 95 pułku piechoty, zmarł we Lwowie w 25 roku życia.

Z Krakowa donoszą, że p. Józef Kernić, kapitan 59 pułku, umarł w 46 roku życia w skutek influencji. Nie wyleczywszy się z niej zupełnie, stanął do służby i odbył z żołnierzami dość forsowny marsz; oczywiście nadwątlone przez influencję płuca nie mogły stawić dość silnego oporu zimnemu powietrzu, i powszechnie szanowany i kochany oficer dostał zapalenia płuc, a nazajutrz już rozstał się z tym światem.

Telefon. Pisma rosyjskie donoszą, że w tych dniach odbywały się próby telefonowania po dwóch drutach żelaznych telegraficznych między Moskwą i Petersburgiem. W obydwóch miejscach ustawiono po trzy telefony, przez które rozmowa odbywała się wyraźnie i zrozumiale. Telefonowanie na większe odległości uważane było dawniej za możliwe tylko po drucie miedziannym. W obec tego dokonane świeżo doświadczenie przyczyni się pewno do ogromnego zastosowania komunikacji telefonicznej.

Onegdaj odbyły się ponowne próby telefonicznej korespondencji między Wiedniem a Pesztem i wydały w ogóle zupełnie zadowalniające rezultaty. Druty łączące obie [...] miedziane, nie mając[...] łączności.

Proces wadowicki[...] rozlicznych ajentów, któ[...] praktykują dalej swoje ni[...] nia ludu. Do takiego wnio[...] trzeba po przeczytaniu dzisi[...] który pisze:

„Ignacy Przybylski, [...] powiatu gorlickiego, oraz J[...] braci Andrzej i Fedor Zurbaje, po[...] Komitatu Saros, przytrzymani zosta[...] szego na tutejszym dworcu kolei [...] do Ameryki, z powodu braku legity[...] dnich funduszów na koszta zamierz[...] Ameryki. Jak się okazało, to rzecz[...] wypożyczyli fundusze na koszta podróży [...] a przytrzymani Słowacy popadli nawet w [...] zaciągnęli długi u żydów w Zboró i Beher[...] grzech na 30 prc., a nadto oddali im sw[...] w używanie, aż do czasu zapłacenia długów. [...] wie tej wdrożono dochodzenie karne. Dziś ra[...] śledzono i ujęto na dworcu kolei w Krakowie C[...] z Fischmanów Jochanowiczową, żonę sprzedawcy [...] gar z Niedźwiady, powiatu ropczyckiego, która p[...] jemnie uprowadziła z Niedźwiady po za granicę J[...] Kapałę, Michała Bieszczada i Katarzynę Staroń, włościan pochodzących z Niedźwiady. Jochanowiczowa wyłudziła od każdego z nich po 10 zł. za świadczoną im usługę i przyrzekła przeprowadzić ich przez granicę pruską bez żadnego kłopotu przy pomocy swego krewnego Naftalego Sindela, zamieszkałego obecnie w Bestwinie przy Białej. Spekulacja atoli się nie udała, gdyż obecnie znajduje się już Jochanowiczowa za oszustwo w sądzie karnym w Krakowie".

Z kolei Karola Ludwika. Dowiadujemy się, że pociągi rosyjskie Nr. 6 i 5 nie mają odtąd codziennego połączenia z naszymi pociągami kurjerskiemi Nr. 1 i 2 jako też mięszanymi Nr. 11 i 12 w Wołoczyskach względnie w Podwołoczyskach, lecz tylko w tych dniach, w których rosyjskie pociągi kurjerskie nr. 2 i 1 nie kursują.

Tak więc aż do odwołania rosyjski pociąg nr. [...] odchodzi z Wołoczysk tylko w każdy poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek i sobotę, pociąg zaś rosyjski nr. 5 przychodzi do Podwołoczysk tylko w każdą niedzielę, poniedziałek, środę, czwartek i sobotę.

Dla wczesnego załatwienia czynności cłowych w Wołoczyskach zaprowadzonem będzie w każdą niedzielę i środę t. j. w tych dniach, w których rosyjski pociąg Nr. 2 z Wołoczysk odchodzi, nadzwyczajny pociąg osobowy, którym podróżni naszego pociągu Nr. 11 nie czekając na odjazd naszego pociągu granicznego Nr. 201, do Wołoczysk udać się mogą.

Odjazd tego nadzwyczajnego pociągu osobowego nastąpi o godzinie 6 min. 30 wieczorem a przyjazd tegoż do Wołoczysk o godzinie 6 min. 47 wieczorem według zegaru budapeszteńskiego.

Dalsze szczegóły wyż wspomnianego ogłoszenia zostają niezmienione.

Prawdziwe. Kapitan pewien, nazwiskiem S., a stojący załogą w Krakowie, przy wielu swych zaletach ma tę wadę, że czuje nieprzezwyciężony wstręt do pisania listów. Ma on siostrę, zamężną również za wojskowym i mieszkającą od wielu lat w Gorycji. Siostra ta pamięta o swym bracie i corocznie, z okazji świąt, imienin i Nowego roku, przesyła mu listy z życzeniami, na które nasz kapitan regularnie nie odpisuje.

Już w roku zeszłym chciał on siostrze na Nowy rok odpisać i codzień rano wstawał z zamiarem napisania do niej listu, lecz rok cały przeszedł, kapitan nie napisał listu. Tego roku jednak doprowadził do skutku swój zamiar i wczoraj właśnie nadał na pocztę list tej treści:

„Kochana moja siostro! Potwierdzam niniejszem odbiór Twoich, zawsze mi drogich życzeń za rok 1887, 1888 i 1889, a nawzajem przyjmij odemnie najserdeczniejsze życzenia na rok 1890, 18[...] i 1892.

Twój szczerze Cię kochający brat
Antoni S."

Prześladowanie żydów. Z Petersburga na[...] piszą:

„Wiecie zapewne, że w obu stolicach rosyjski[ch] t. j. w Petersburgu i Moskwie, wolno mieszkać ty[lko] tym żydom, którzy są rękodzielnikami. Owóż ży[dzi] obchodzili ten przepis w ten sposób, iż zapisywali [się] do któregokolwiek cechu, jako krawcy, szewcy, [...] larze, ślusarze etc.; na podstawie cechowego świa[dectwa] otrzymywali prawo pobytu w Petersburgu lub Moskwie, a mając już raz to prawo pobytu, oddawali się zwykłym swym zajęciom, faktorstwu, lichwie, grze giełdowej, handlowi etc. Owóż ministerjum spraw wewnętrznych wydało teraz do Dyrekcji Policji tutaj i w Moskwie polecenie poddania egzaminowi rękodzielniczemu wszystkich mieszkających w obu stolicach żydów i bezzwłocznego wydalenia tych, którzy egzaminu nie zdadzą. Egzaminować zaś żydów mają zaprzysiężeni delegaci każdego rękodzielniczego cechu wobec komisji mianowanej przez rząd. Z tego powodu w sferach żydowskich panuje wielki smu[tek] albowiem zaledwie jeden na stu mieszkających tu [ży]dów jest rzeczywiście rękodzielnikiem".

Grzech młodości. W Neuenburgu w Niemcz[ech] toczył się temi dniami proces przeciw kilku ana[...]

---

19)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Dokończenie.)

Panienka stała, patrząc na niego ciągle, jak nastroszone, małe kociątko wobec ponurego, wielkiego wilka.

On tym razem spuścił oczy.

— Ja widzę... — wyjąkał wreszcie. — Widziałem... wiem wszystko... ta kokardka... Ślepy by chyba nie widział!... Ale panna Marta ucieka sama... sama!... A ja... ja już ostrożny!... ostrożny!...

Na dworze zahuczał wiatr, zatrząsł szybami niskiego okienka i przygłuszył ostatnie jego słowa.

— Ja uciekam? — zawołała dziewczyna z żalem, zawsze jednak od drzwi jeszcze.

On wtedy ruszył się zwolna i przysunął bliżej, a drżał, jak szyba w oknie. Dziewczyna posłyszała jego ciężki oddech — widziała, iż nachylił się i ujął ją za rękę.

A więc upragniona chwila nadeszła! Teraz on powie wszystko... wszystko... jak tam... w tej książce!...

Zamknęła oczy bezwiednie.

On nie puszczał jej ręki, ale nie mówił nic — nic wcale. Wahał się jeszcze. Aż nagle porwał ją z ziemi, jak wicher, podniósł w górę, najmniej na łokieć — i przycisnął tam, wysoko, do swojej piersi...

Nigdy nie mogła sobie przypomnieć, jak długo to trwać mogło.

A kiedy ją postawił znowu na podłodze — zesztywniała, martwą prawie a szczęśliwą — musiała wówczas powiek uchylić, bo zdawało jej się, że leci gdzieś w przepaść.

On przyjrzał się jeszcze bacznie tym jej oczom i dopiero wówczas padł do jej nóg, jak długi, wrzeszcząc:

— Jezus! Jezus!... ja taki biedny człowiek, a taki szczęśliwy!..!

I płakał ciężko...

. . . .

Tego samego dnia, po długiej naradzie z dziewczyną, ciocia Ludka kręciła głową, dąsała się nawet trochę, ale co chwilę wyglądała przez okno, na ten kąt domu, gdzie mieściła się kancelarja.

Nazajutrz przybiegł znów Fryc, a widocznie trafił jeszcze na zły humor starej panny, gdyż odprawiła go szorstko, mówiąc, iż Marcia chora, i nie można jej widzieć.

Ale było to kłamstwo. Ledwie bowiem Fryc odszedł, ciocia zaprosiła tego młodego człowieka z kancelarji, na kawę, a do tej kawy zasiadła także i Marcia, najzdrowsza w świecie.

Te kawy — we troje — trwały cały tydzień. Stara panna, z początku nieufna, poczęła na tego wielkiego chłopca spoglądać coraz łaskawiej. Dostrzegła nawet, że ma on w oczach wiele podobieństwa do jej narzeczonego, tego, którego to w wojnie Francuzy jej zabiły.

Ale złotowłosej dziewczynie ta łaskawość ciotki nie wystarczała. Poczęła się niecierpliwić i dąsać, bo Fryc ciągle zaglądał i nie zawsze można mu było drzwi przed nosem zamykać.

— Ciotuchno! — rzekła też pewnego razu po takiej wizycie Fryca.

— Czego? — zapytała stara panna.

— Ciotuchna widać chce, żebym ja umarła...

— Iiii! — oburzyła się ciotka.

— Bo ciotuchna nic z tatusiem nie mówi... nic i nic!... Widać, że ciocia się także boi!...

Stara panna stanęła twardo na podłodze i klasnęła w ręce.

— Otóż powiem już dziś! — rzekła. — Powiem!... Raz trzeba przecie... Nie ma rady!...

. . . .

Powiedziała istotnie, ale czatująca na tę chwilę Marcia słyszała tylko początek owej rozmowy.

— Słuchajno, Ignac! — zaczęła ciocia. — Chcę ja twego dobra, czy nie? gadaj!

Stary żeglarz, mimo że wracał z winiarni, odgadł od razu, że zanosi się na coś poważnego.

— No, co ty, stara? co ty? — rzekł, nadstawiając uszy.

— Radziłam ci kiedy źle? gadaj!

— No, nie, nie!

— Słuchajże więc i nie wódź mi tu za sobą tego Wurmowego Frycka, bo to na nic się nie zda! Dziewczynę aż otrząsa, gdy na niego spojrzy!

— Czemu, czemu? — pytał zdumiony ojciec.

— Bo... bo ona go nie chce... bo ona ma kogo innego w głowie...

— *Sapristi! Donnerwetter!*

W tem miejscu, ten wisus, Albert, wpadł jak bomba i nie pozwolił siostrze dłużej podsłuchiwać pod drzwiami.

. . . .

Nazajutrz rano ojciec poszedł, jakby nigdy nic nie zaszło, do winiarni, ale wrócił znacznie wcześniej i zły strasznie.

— Co ci to? — pytała ciocia Ludka.

Nic nie odpowiedział.

— Co ci, mówże! — dodała bardzo szorstko.

Znowu nie było odpowiedzi.

— No, mów, Ignaś! — zagadnęła wówczas bardzo łagodnie.

Wtedy dopiero stary żeglarz opowiedział, że spotkawszy się z Wurmem i odmówiwszy mu Marty dla Frycka, musiał się z nim strasznie pokłócić.

— Może cię pobił, bo masz jakby guza? Pokażno? — pytała dalej siostra.

— No, on mnie dał w łeb kuflem raz, ale ja mu krzesłem gębę naznaczyłem do krwi! Szwabowi!...

— A widzisz! Dobrze ci tak! Brataj się teraz ze Szwabami!.... Masz najlepszy dowód, że chcieli twego majątku, nie dziewczyny, kiedy ich to do takiej złości doprowadziło.... Masz!...

— *All right!* .... Dawaj co na ten guz, stara!...

. . . .

Sprawa owej bójki miała się oprzeć w sądach, ale sto talarów na lekarza dla Wurma, załagodziło ją w zupełności.

. . . .

W lutym, gdy już sześć berlinek Schultzowych oczekiwało na ruszenie lodów, dom cioci Ludki rozgorzał od świateł pewnego wieczora, aż łuna biła na ulicę.

Naspraszano mnóstwo gości, którzy z podziwieniem przyglądali się ślicznej pannie młodej i tęgiemu panu młodemu.

W tem, w chwili, gdy miano siadać do k[o]lacji, kamień spory wpadł do pokoju przez o[kno] które też rozleciało się z trzaskiem i brzęki[em] prawie w kawałki.

Powstał straszny alarm, chociaż pocisk [...] kogo nie dosięgnął i potoczył się pod stół b[...] silnie.

Ciocia Ludka pierwsza oprzytomniała i p[...] biegła do rozbitego okna.

— A co? — wołała, wyglądając na ulicę. — Któ[ż] by, jak nie ten młodszy syn Wurmów, brat Fry[cka]. O! patrzcie!... tam!... w uliczce!...

Pan młody, słysząc to, porwał się [...] drzwiom.

— Ja jemu łeb rozbiję! — wrzasnął.

— Jan! zostań! — krzyknęła w tejże chwili pa[nna] młoda.

Drągal stanął, jak wryty, nawrócił od d[rzwi] posłusznie i przysunął się do żony bez słowa [...] zycji.

Było coś tak nienaturalnego w tym stan[...] czym rozkazie wątłej dziewczyny i w posłusz[eń]stwie tego ogromnego chłopa, że większ[ość] biesiadników parsknęła wielkim śmiechem, [...] pominając rychło o całem poprzedniem z[da]rzeniu.

— Patrzcie! patrzcie! to tu tak będzie! — szept[ali] ci i owi.

A tam, w sąsiednim pokoju, stara kuch[ar]ka, podchmielona już cokolwiek, przekonyw[ała] właśnie kogoś, że: „z tem nasieniem to ni[gdy] kobieta do ładu nie dojdzie"...

K O N I E C.

... oskarżonym o zredagowanie i ro[illegible] ...chistycznego manifestu. Po skońc[illegible] ...a dowodowego zabrał głos jeden [illegible] ...mowie swej starał się wykazać [illegible] prześladowały mnóstwo innych publi[illegible] ostrzejszych, aniżeli manifest przez [illegible] dagowany. Na dowód swego twierdz[illegible] oskarżony wiersz, w którym autor [illegible] najostrzejszych wyrazach przeciw [illegible] i dodał te słowa:

„Ten wiersz nie pochodzi ani od [illegible] ani od żadnego innego anarchisty, lecz autorem jego nasz oskarżyciel, pan prokurator Stockmar“.

Trybunał cały w zdumieniu popatrzył na prokuratora, który zaczerwienił się po uszy, lecz niemem skinieniem głowy przyznał się do autorstwa.

Zręczność urzędnika. W *Grażdaninie* czytamy:

Jakiś lekkomyślny właściciel dóbr sprzedał żydowi 10.000 sztuk drzewa. Żyd, niezapłaciwszy nic, zabrał drzewo i popłynął z niem. Zrozpaczony dziedzic, bo zapomniał nazwiska żyda, telegrafuje o tem do znajomego urzędnika w tej miejscowości, którędy spławy muszą przepływać, a ten zatrzymał wszystkie spławy, których właścicielami byli żydzi. Żydzi, naturalnie w krzyk, a dowiedziawszy się o przyczynie zatrzymania spławów, zapłacili urzędnikowi całą kwotę, przypadającą za skradzione drzewo, aby tylko wolno im było dalej ruszyć. Urzędnik zgodził się, odwołał założony areszt i żydzi spokojnie odpłynęli, lecz zdziwić się musieli nie mało, gdy między sobą nie znaleźli tego złodzieja żyda, za którego musieli zapłacić.

Pierścionek Lutra. W rodzinie Narkiewiczów, mieszkającej w Warszawie, a od dawnych czasów przez małżeństwo spowinowaconej z rodziną Lutra, znajduje się od przeszło dwustu lat oryginalny pierścionek ślubny tego reformatora. Na górnej dość szerokiej części złotego cienkiego pierścionka mieści się krzyż z rozpiętym Chrystusem, obie strony zwężającego się pieścienia zdobią symbole Męki Pańskiej, wewnątrz zaś widnieje czytelny zupełnie napis: „Martino Luthero — Catarina v. Boren [1]525.“ Autentyczność pamiątki nie może ulegać podejrzeniu, jak utrzymuje jeden z dzienników warszawskich, który o tej ciekawej pamiątce donosi.

Boulanger górą! Dzienniki francuskie przynoszą sensacyjną wiadomość, że pani Bonnemain, najserdeczniejsza przyjaciółka eksjenerała Boulangera otrzymała niespodziewanie spadek 7 miljonowy po zmarłej w Paryżu swej ciotce i zamierza miljony te ofiarować eksjenerałowi — na cele polityczne. Jeżeli miljony te nie są wytworem fantazyi reporterskiej, w takim razie jenerał gotów znowu na wierzch wypłynąć i jakiś czas zajmować opinię Europy swoją osobą.

W salonie.

— Zdajesz się nie bawić?

— Przeciwnie, bawi mnie to, że nie jestem jedyny, który się nie bawię...

Rep[illegible] teatralny. Program dzisiejszego przedstawi[illegible] podany, uległ o tyle zmianie, że dodano [illegible] jeszcze wesołą komedyjkę Stanisława Dob[illegible] „Wujaszek Alfonsa“ i parę drobniejsz[illegible] [w]okalnych.

Jutr[o] [illegible] [No]wego Roku, dany będzie po południu „[illegible]cassa“, operetka, wieczorem zaś dawno [illegible] komedja Fredry: „Gwałtu co się dzie[je]“ [illegible] Thomasa — Mignon“, z p. [illegible] roli tytułowej.

[Lit]eratura i Sztuka.

[Z tea]tru. W piątek (3 stycznia) odbędzie się [illegible] Skarbka zajmujące a zarazem o bardzo [illegible] celu przedstawienie. Na dochód ciężką [illegible] [dotkni]ętego artysty i dyrektora teatrów pro[illegible] daną będzie tragedja Brachvogla „Nar[cyz]“ dawno u nas już nie przedstawiana, a [gł]ówną odtworzy dyrektor naszej sceny pan W. [illegible] który w tej roli właśnie największe miał sukces w swej karjerze artystycznej.

Cieszymy się niezmiernie, że wśród licznych [illegible] pod kierownictwem sceny p. dyrektor [illegible] wolniejszą i sposobność do przy[illegible] [zdol]ności jako artysta w jednej z [illegible] [kre]acyj, a cieszymy się tem bar[dziej] [illegible] ma tak piękną humanitarną [illegible]

Po[illegible] [illegible] pismo kolejowo-ekonomiczne — [wycho]dzić [illegible] stycznia 1890 we Lwowie dwa [razy] na miesiąc pod redakcją dra M. Ciesielskiego. [Zasad]niczym programem tego pisma jest wskazanie tego [wszy]stkiego, co kraj ma czynić pod względem poli[tyk]i taryfowej, administracyjnych urządzeń itp. od[no]śnie do dróg żelaznych.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 ct. — Redakcja mieści się przy ulicy Teatralnej l. 4.

Rozmaitości.

— **Emigracja żydów do Ameryki.** W sprawozdaniu nowojorskiego komitetu Castle Garden znajdujemy następujące dane o liczbie żydów przybyłych z Europy w ciągu ostatnich czterech lat:

W roku 1885 Castle Garden udzielił opieki [illegible] rosyjskim, w 1886 roku 27.348, w [illegible]788, w roku zeszłym 29.692; a w ciągu [illegible]niu miesięcy roku bieżącego wylądowało [illegible]ku 22.674 wychodźców z Rosji. Cyfry [illegible] [obejmu]ją naturalnie całej liczby emigrantów [z] Rosji przybyłych do Ameryki. Znaczna [czę]ść wylądowała w innych portach, a w [illegible] nie wszyscy szukali opieki komitetu [illegible]

[illegible] suma wychodźców — nie licząc tych, [którzy z p]owodu braku środków zmuszeni byli przed [illegible] wracać — jest znacznie większa od [wyl]iczonych powyżej.

[illegible]**ńcy.** Ze studentów, którzy niedawno w [illegible] [zaprzę]gli się po powozu aktorki, drwi teraz [illegible] szwajcarska. — Jeden dziennik przytacza [illegible] dawniejszych czasów:

[illegible]ku studenci tak samo uczcili przed 30 [illegible] J. Wessely, tylko że jeden z improwizo[illegible] zwichnął sobie przy tej sposobności ra[illegible] [uży]wał początkowo rozmaitych środków, ale [nie p]omagały, więc udał się do profesora me[illegible]

[— Cóż to, w] jaki sposób do stu djabłów zwichnąłeś so[bie] [illegible] — zapytał lekarz w znanej gwarze ko[illegible] [me]dycyny.

[illegible] na to z rumieńcem na twarzy opowie[illegible] [s]cenicznych zapałów młodzieży.

[— T]o teraz błaźnie idź do weterynarza! — [illegible]sor.

[— Eksplozja pyłu cukrowego.] Straszliwa eksplozja [zniszczyła ni]edawno rafinerję cukru w Brooklyn pod [illegible] w Ameryce północnej, należącą do [illegible] Meyer. Eksplozja ta spowodowała $6\frac{1}{4}$ [illegible]dy. Drobny pył cukrowy, powstający [przy tłucz]aniu cukru tłuczonego, podobnie jak w młynach, napełnia powietrze, zapala się i wybucha. W salach, gdzie się odbywało przesiewanie cukru, stało na przypadek pożaru dużo kubłów z wodą, których atoli nie było już czasu użyć, co świadczy, że zapalność pyłu cukrowego znana jest w rafinerjach. Robotnicy, gdy usłyszeli podejrzane trzeszczenie w powietrzu, wybiegli natychmiast z budynku, przez co jedynie życie uratowali.

— **Potęga poezji.** Włoski peta i dyrektor teatru Ulises Barbieri, z powodu złych interesów w ojczyźnie przesiedlił się do Ameryki południowej. Tam mu się uśmiechnęło szczęście: dawał same sztuki z rabunkami i morderstwami, a w krótkim czasie zarobił 300 tysięcy franków. Umyślił więc wrócić do ojczyzny. — Tymczasem, zanim spakował manatki, w Buenos Ayres w biały dzień został napadnięty i ogołocony ze złotego zegarka i pugilaresu zawierającegi kilka tysięcy franków.

Prasa natychmiast podała wiadomość o wypadku, co miało ten zdumiewający skutek, że w redakcji dziennika *Patria Italiana* złożono zaraz nazajutrz pakiet z zegarkiem i pieniędzmi Barbierego. Przy tem był list następującej treści:

„Rozbójnicy, którzy nie poznali napadniętego, uważają teraz za rzecz niegodną honoru i sumienia swego, żeby zatrzymać własność poety, który napisał dramat, przedstawiany w Ameryce południowej z wielkiem powodzeniem i sławiący kradzież.“

Tytuł sztuki Barbierego jest „I buoni ladri“ (dobrzy złodzieje).

Ostrygi. Dlaczego nie jadamy ostryg w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu, tj. w miesiącach nieposiadających (według łacińskiej denominacji) w swojej nazwie litery „r“?

Oto dlatego najpierw, że w miesiącach tych ostrygi zajęte są ważną czynnością rozpładzania się; następnie, że silne upały dowozowi ich nie sprzyjają; nareszcie dlatego, że w lecie znajduje się wśród ich zwojów pełno bądźto małych krabików dla zdrowia szkodliwych, bądź też wydzielin przeróżnych żyjątek morskich.

Obecnie sezon ostrygowy w pełni i korzystaniu zeń stoją na zawadzie chyba względy na kieszeń. — W roku bieżącym (dodajemy na pociechę) ostrygi są podobno bardzo chude. Polecamy tę wymówkę dbałym o „szyk“ a z braku środków zmuszonym wyrzec się ich jedzenia.

Dobra reputacja ostryg datuje się od bardzo dawnych czasów. Pogardzali niemi izraelici jako rzeczą nieczystą, natomiast Grecy oddawali im zupełną sprawiedliwość. Że skorupy z ostryg służyły im za tabliczki używane przy głosowaniach i że stąd głosowanie takie nazywało się „ostracyzmem“, to dzisiaj powszechnie wiadomo.

Rzymianie wysoko cenili ostrygę jako przysmak kulinarny. Sprowadzano je do Rzymu z wielkim trudem i kosztem, aż wreszcie założono w wiecznem mieście pierwszą hodowlę ostryg, pierwszy zupełnie na dzisiejszy „parc aux huîtres“.

Dziś sam Paryż spożywa rocznie przeszło sto miljonów ostryg, Londyn pięć razy tyle, a ile zużywają miasta amerykańskie, to uwierzyć trudno.

Pożywność ostrygi jest wielce problematyczna; ale za to jest ona niezmiernie łatwo strawną, nawet w wielkiej ilości spożyta nie przeciąża żołądka. Opowiada historja, że cesarz rzymski Vitellius na raz tysiąc dwieście ostryg spożywał i dobrze mu z tem było. — Cóż znaczą wobec tego marne przechwałki o trzech lub czterech tuzinach połkniętych na śniadanie albo na kolację?

Ostryga jest zdrowym pokarmem, zwłaszcza dla rekonwalescentów, dla osłabionych organów trawienia, dla skrofulicznych, dla cierpiących na podagrę itp. Mięso składa się z białka, tłuszczu, tkanek muszkularnych, jodu, bromu i pierwiastków wapiennych. — Zdrową atoli jest ostryga tylko świeża i surowa. Gotowane ostrygi są bardzo niestrawne.

Niektórzy zalewają ostrygę sokiem cytrynowym, drudzy posypują ją pieprzem, inni wpuszczają w nią kilka kropel octu; są to atoli wszystko dodatki niepotrzebne. Prawdziwy amator spożywa ostrygę wraz z oblewającą ją wodą bez zmieniania czemkolwiek jej smaku. — Jestto jedyny racjonalny sposób spożywania ostryg.

Czy wreszcie pogryzioną, czy w całości ortrygę połykać należy, na to przepisu niema, to już rzecz gustu i metody.

— **Wpływ kawy i herbaty na umysłową działalność.** Dr. Dechaut profesor w Dorpacie poczynił ciekawe spostrzeżenia nad wpływem jaki te dwa napoje wywierają na mózg ludzki i nad różnicą jaka zachodzi pomiędzy ich działaniem a wpływem alkoholu. Wszystkie trzy te płyny niezaprzeczenie wpływają na wzmocnienie czynności mózgu, tylko że alkohol działający głównie na wzmocnienie woli i odwagi przy nieznacznem choćby nadużyciu odbiera przytomność i wywołuje chorobliwe objawy, wreszcie przy dłuższym użyciu rujnuje doszczętnie system nerwowy. Kofeina i teina dwa pokrewne burdzo alkoloidy znajdujące się w odwarze kawy i herbaty wzmacniają tylko zdolność odbierania zewnętrznych wrażeń i dopomagają do utrwalenia ich w mózgu, i działają przedewszystkiem daleko silniej na materję mózgową, niż na system nerwowy. Prawda że alkohol ukaja w nas chwilowo boleść, pozwala zapomnieć w oszołomieniu o bieżących kłopotach, czyni nas odważnymi, nieustraszonymi, lecz równocześnie niezdolnymi do poważnego myślenia, herbata zaś wspiera możność dłuższego natężenia umysłu, pobudza mózg do żywszej, twórczej działalności i dopomaga do skoncentrowania w ogóle wrażeń, do zestawienia ich w jednę całość, stworzenia z nich pewnego obrazu.

W skutek tego nadużycie alkoholu wywołuje zawsze zaburzenie i chorobliwy stan organizmu; czego nie przynosi użycie kawy i herbaty.

— **Naudin** — słynny niegdyś tenorzysta, znany z występów swych w Warszawie przed siedmiu laty — stracił zmysły w skutek ruiny finansowej.

Urodzony w Parmie i wychowany we Włoszech, pochodził on z rodziny francuskiej. — Ojciec jego przed laty opuścił Francję, udając się do Hiszpanji i do Włoch jako malarz przyboczny arcyksiężniczki Marji Ludwiki Parmeńskiej.

Przyszły tenorzysta studjował przez pewien czas medycynę na uniwersytecie w Parmie; wkrótce atoli poznawszy swoje zasoby głosowe, poświęcił się wyłącznie muzyce. — Zaangażowany w roku 1865 do Wielkiej opery w Paryżu, stworzył rolę Vasco de Gama w „Afrykance“ i przez dwa lata był stałym ronorem opery paryskiej; pobierając 120.000 franków tecznej pensji. W Kairze płacono mu 25.000 franków miesięcznie; nie mniejsze sumy pobierał we Włoszech i w Londynie.

Osiadłszy w Paryżu, prowadził dom bardzo wystawnie, gromadząc w swoich salonach wszystkie znakomitości literackie i artystyczne. — Przed trzema laty stracił cały majątek na spekulacjach giełdowych i odtąd pojawiła się u niego choroba umysłowa. Przygarnął go przyjaciel w Bolonji, Achile Corsi, u którego mieszka dotąd, stracony zupełnie dla świata i sztuki. Nie odzywa się do nikogo a tylko ustawicznie jada, we dnie i w nocy, nie mogąc niczem głodu swego zaspokoić. Utył też przeraźliwie, tak że dwóch ludzi musi go z krzesła podnosić, bo nie może wstać o własnej sile.

Część ekonomiczna.

§ **Brak i drożyzna paszy dla bydła** doszły już w naszym kraju do tego kresu, iż w okolicach, bogatych w łąki a średnio urodzajnych, cena siana dosięgła już do 60 zł. za sążeń, czyli do 20 zł. za furę lub do 2.50 zł. za 50 kilogramów. Stosunkowo jeszcze droższą jest słoma na podściółkę, lecz nawet po wygórowanych cenach, bo po 8 zł. za furę mierzwy, dostać jej nie można. Dzieje się to w okolicach Żurawna, Żydaczowa, Mikołajowa i Stryja, a gdy za centnar metryczny owsa płaci się tam 7 zł., to nie ma dziwu, że włościanie nie mając czem przezimować koni, sprzedają je za byle co, aby nie patrzeć na głodową śmierć tych towarzyszy pracy. O psuciu się kartofli nic nie słychać w tych okolicach a obrodziły one obficie, to też i o głodzie tam nie słychać. Natomiast z Podola nam donoszą, że tam kartofla psuć się zaczyna w kopcach, bo albo kopano ją niezupełnie jeszcze dościgłą z młodą łupiną, lub kopano w czas słotny i mokrą w kopce zsypywano. Te same złe wiadomości odbieramy również z Samborskiego, bo i tam gnić mają kartofle.

§ **Z okolicy Nawarji.** „Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie“. Lato mieliśmy posuszne, jesień słotną, a zimę dosyć śnieżną, nie byłoby to nic dziwnego, gdyby nie to, że śnieg upadł na niezamarzniętą ziemię, a okrywszy ją jakby kożuchem, chroni od zamarznięcia. Oziminy były w jesieni bardzo ładne i dobre, otóż teraz przesypane śniegiem, mogą wyginąć poprostu w skutek braku powietrza, udusić się, a to tem bardziej, że w dniu spadnięcia śniegu było dość ciepło, a w nocy mróz 12° R., który z powierzchni śniegu utworzył twardą skorupę. Radzę sobie w ten sposób i sądzę, że to najprędzej ochroni od wyprzania: 1) przejeżdżam przez pola wzdłuż zagonów końmi zaprzężonemi do prostych sań raz koło razu. 2) Puszczam znacznik zaprzężony koniem po polu, raz w jednym kierunku, a drugi raz na poprzek, pod kątem prostym. 3) Poprostu przejeżdżam końmi spiętemi razem po 8 koni w klucz. Wszystko by to może było skutecznem, gdyby wziął silny mróz i ziemię przemroził, lecz tak jak obecnie jest, to trudno; ziemia nie zamarza, a nowy śnieg albo spadły albo zwiany, ozimine na nowo przykrywa. Widziałem także zsuwanie śniegu trójkątem z deszczek, lecz i to nie wiele pomaga.

Nagorzany 26 grudnia 1889. *J. S.*

§ **Sprawa budowy kolei podolskiej**, a więc tych właśnie linij, którym Sejm nasz przyrzekł półmiljonową subwencję, omawianą była w ubiegłym tygodniu w ministerstwie handlu, lecz rokowania — jak donosi *Fremdenblatt* — nie doprowadziły do ostatecznego porozumienia. Tyczyły się one budowy kolei z Tarnopola przez Dżuryn (stacja kolei transwersalnej) do Zaleszczyk z bocznemi linjami z Dzuryna przez Jagielnicę, Borszczów do Skały i do Mielnicy.

§ **Z kolei Karola Ludwika.** Kolej Karola Ludwika wydawać będzie od 1 stycznia b. r. oprócz już zaprowadzonych abonamentowych kart rocznych ważnych do jazdy na wszystkich linjach tejże kolei, tudzież kart rocznych na przestrzeń Lwów-Podwołoczyska-Krasne-Brody, jeszcze karty roczne na rok 1890, ważne na następujące przestrzenie, a mianowicie:

na przestrzeń Kraków-Tarnów po cenie 145, 109 i 73 zł.,
na przestrzeń Tarnów-Rzeszów po cenie 147, 110 i 74 zł.,
na przestrzeń Rzeszów-Przemyśl po cenie 152, 114 i 76 zł.,
na przestrzeń Przemyśl-Lwów (dworzec centralny) po cenie 160, 120 i 80 zł.,
na przestrzeń Lwów-Podzamkiem-Brody po cenie 152, 114 i 76 zł.,
na przestrzeń Lwów-Podzamkiem-Złoczów po cenie 138,104 i 69 zł.,
na przestrzeń Złoczów-Tarnopol po cenie 135, 101 i 68 zł.,
na przestrzeń Tarnopol-Podwołoczyska po cenie 124, 93 i 62 zł.,
na przestrzeń Lwów-Podwołoczyska i Krasne-Brody po cenie 214, 160 i 107 zł..
na przestrzeń Jarosław-Sokal po cenie 199, 149 i 100 zł.,
na przestrzeń Dembica-Nadbrzezie-Rozwadów po cenie 168, 126 i 84 zł.

Karty te zamawiać można za złożeniem przypadającej należytości i fotografji (w formacie wizytowym) przyszłego właściciela karty, albo na jednej ze stacyj lub też w Dyrekcji ruchu tejże kolei we Lwowie, oznaczając równocześnie stację, na której zamówioną kartę odebrać jest życzeniem.

§ **Z targów zbożowych.** Ubiegły tydzień mało zmian przyniósł w handlu zbożowym. Przedświąteczna cisza i świąteczny wypoczynek nie sprzyjały rozwojowi cen, przeciwnie wbrew silnej tendencji musiały je obniżyć, albowiem podaż produkcji — choć wcale nieznaczna — przecież o wiele przewyższyła popyt konsumcji, która prawie zupełnie powstrzymała zakupna, zaopatrzywszy się w towar w poprzednich tygodniach.

Zastój taki i niejakie cofanie się cen było wspólne wszystkim targom zbożowym Europy, a targi amerykańskie zaznaczyły swoje usposobienie najwydatniejszą obniżką cen.

Targ wiedeński nie stanowił wyjątku w tej ogólnej regule, i tam przeto handel zbożowy zeszedł w ubiegłym tygodniu do minimalnych rozmiarów w interesach terminowych a ustały całkowicie transakcje w gotowym towarze. Obniżyła się zatem cena pszenicy na dostawę wiosenną o 8 ct., żyta na dostawę wiosenną o 10 ct., owsa o 19 ct. i kukurudzy o 13 ct., ale już na sobotnim targu poczęło ożywiać się usposobienie w Wiedniu. Mimo słabego popytu żądania produkcji — szczególnie w pszenicy i owsie — znowu się podniosły, a nakoniec konsumcja musiała się zgodzić na ceny zeszłotygodniowe.

Ostatecznie przeto notowano:

pszenicę na wiosnę	9·16	do	9·18
pszenicę na maj-cz.	9·23	do	9·28
żyto na wiosnę . .	8·46	do	8·48
żyto na maj-czerw.	8·46	do	8·48
owies na wiosnę . .	8·10	do	8·12
owies na maj-czerw.	8·05	do	8·10
spirytus kontyngentowany	12·75.		

Wiedeń 29 grudnia

(Z) „Chi va piano, va sano“ — oto hasło, które wiodło naszę giełdę przez rok kończący się za dni kilka. Hasłu temu sprzeniewierzała się niekiedy nasza spekulacja, lecz owe szowinistyczne porywy hamowała przezorność wytrawnych finansistów Wiednia, a po każdym z takich raptowniejszych podskoków naprzód następowała zawsze pewna pauza wyczekiwania. Z tej rozumnej drogi postępowania nie dała się zepchnąć nasza giełda ani szowinistycznemi podszeptami spekulacji berlińskiej, ani perspektywą rozpogadzającego się politycznego horyzontu, lecz jak rok długi wytrwała na niej wiernie i statecznie.

Rezultatem tej roztropnej i oględnej taktyki było to, że przez cały rok 1889 zwolna, ale bez przerwy rozwijały się pomyślnie kursa naszych publicznych papierów, żeśmy tak postępując uniknęli tych nagłych cofań, które zazwyczaj idą w ślad nagłych zwyżek, a wreszcie wynikiem tej rozumnej polityki giełdowej jest to, żeśmy kursowej wartości naszych walorów nie posunęli ponad rzeczywistą, wewnętrzną ich wartość, lecz zachowali w harmonijnym stosunku rentowność papieru do jego chwilowej wartości.

Dokąd zaprowadziło nas to przezorne postępowanie naszej giełdowej spekulacji, wymownie stwierdza poniżej umieszczona tabelka, wykazująca stan kursów z dniem 29 grudnia roku 1888 i notowania z dnia 28 grudnia b. r.

kredyt. austrj.	309·40	—	321·50
„ węgiers.	305·70	—	343·—
anglobanki	116·50	—	151·60
bankvereiny	100·25	—	120·20
uniony	216·50	—	246·50
länderbanki	218·50	—	224·90
ludwiki	206·—	—	184·50
czerniowieckie	210·—	—	229·75
renta papier.	82·—	—	86·10
„ srebrna	82·75	—	86·45
austrj. złota	109·70	—	108·30
„ papier.	97·70	—	101·20
węgier. złota	102·10	—	101·40
„ papier.	93·20	—	98·40

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza podane wczoraj wyszczególnienia ministrów i rozporządzenie ministra oświaty, które przepisuje nowy porządek egzaminów dla studentów kursu farmaceutycznego.

Z powodu śmierci brazylijskiej cesarzowej została ogłoszona 18-dniowa żałoba dworska począwszy od 2 stycznia.

Eberfeld 31 grudnia. Wyrok w procesie socjalistów opiewa jak następuje: 46 oskarżonych uwolniono, między nimi Bebla, Grillenbergera, Schumachera; siedmiu skazano na 4 do 18 miesięcy więzienia, reszta otrzymała mniejsze kary od 14 dni do paru miesięcy.

Paryż 31 grudnia. Depesza z Obok donosi, że dwóch francuskich misjonarzy zamordowanych zostało na drodze z Zeilach do Harrar. Bliższe szczegóły tego zajścia jeszcze nie nadeszły.

Influencja zmniejsza się w Paryżu, wystąpiła natomiast bardzo silnie w Tuluzie, Grenobli i Ajaccio.

Sofja 31 grudnia. Pełnomocnicy Serbji i Bułgarji podpisali prowizoryczny traktat handlowy, przez dwa lata na razie obowiązywać mający. — Traktat ten wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1890.

Praga 31 grudnia. Przy dzisiejszych wyborach uzupełniających z kurji gmin wiejskich w miejsce tych posłów, o których sejm orzekł, iż w skutek nieuczęszczania na posiedzenia utracili mandaty, wybrani zostali wszyscy przez niemiecki komitet centralny poleceni kandydaci. Udział wyborców w głosowaniu był mniej więcej tak samo licznym, jak podczas ostatnich wyborów.

Rzym 31 grudnia. Papież miał na wczorajszym tajnym konsystorzu allokucję. Allokucji tej dotychczas nie ogłoszono. Papież zapowiedział w tej allokucji wkrótce nastąpić mającą nominację dwóch kardynałów, zastrzegł sobie jednak, że wymieni ich nazwiska dopiero wtedy, gdy nadejdzie stosowna pora.

Madryt 31 grudnia. Królowa regentka, czująca się cokolwiek chorą nie mogła być wczoraj obecną przy otwarciu nowego szpitala.

W Barcelonie influencja się wzmaga, zaszło 52.000 wypadków choroby, śmiertelność z powodu epidemji jest dość znaczna.

Berlin 31 grudnia. *Kreuzzeitung* ogłasza list jednego ze swoich czytelników, według którego Peters miał wystosować prywatne listy do niektórych Niemców, i w nich cieszy się mocno z tego, iż go ogłoszono zmarłym i donosi, że się ma jak najlepiej.

Wiedeń 31 grudnia. Zarząd kojei Karola Ludwika postanowił wypłacić za kupon styczniowy od akcji po 3 zł. 15 ct.

Bukareszt 31 grudnia. Senat przyjął 71 głosami przeciw 1 prowizoryczną ugodę handlową z Francją.

Budapeszt 31 grudnia. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły 1.000 zł. dla tych, którzy dotknięci zostali katastrofą niemieckiego teatru.

Wskutek porozumienia się między austrjackiem i węgierskiem ministerstwem handlu zostanie otwartą dnia 1 stycznia linja telefonowa między Wiedniem a Budapesztem.

Rzym 31 stycznia. Na wczorajszem nowo rocznem przyjęciu dyplomatycznego ciała w Kwirynale najstarszy z ambasadorów przedstawił swych kolegów królewskiej parze, a również najstarszy z posłów przedstawił swoich kolegów. Przemówienia oficjalnego żadnego nie było.

W uroczystej tej audjencji brał także udział następca tronu.

Rzym 31 grudn. Papież odbył wczoraj tajny konsystorz, na którym między innemi nastąpiła prekonizacja następujących biskupów:

Msgr. Zerr przeniesiony został do Teraspola w Rosji, dotychczasowy sufragan w Płocku Kossowski, mianowany został sufraganem we Władysławiu, a opat Nakic mianowany biskupem w Spalato. Biskupem w Passawie mianowany został Andziewicz, biskupem w Wilnie Jaczewski, Nowodworski biskupem w Lublinie i administratorem dyecezji podlaskiej, Zdanowicz biskupem płockim. Oprócz tego gołosił Papież nominację ks. Piavi patryarchą jerozolimskim.

Wiedeń 31 grudnia. Influencja budzi coraz większy niepokój, gdyż wzrasta nieustannie.

Krajowa rada sanitarna uchwaliła przerwać wykłady we wszystkich szkołach dolnej Austrji aż do 7 stycznia i udała się do burmistrza z wezwaniem, aby poczynił kroki w celu utworzenia w Wiedniu epidemicznych szpitali.

Londyn 31 grudnia. Obiega pogłoska, że Salisbury w swoim zamku w Hatfield niebezpiecznie zachorował.

Belgrad 31 grudnia. Nowy poseł turecki Mahmud Nedim wręczył wczoraj rejentom swoje listy uwierzytelniające.

Przyjechali do Lwowa

31 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. A. Mysłowski z Koropca. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. A. Melbechowski z Horyhlad. J. Jofin z Rosji. J. Wiktor z Wojkówki. W. Giżycki z Krakowa. M. Ginsel i N. Boyd z Ustrzyk.

HOTEL ANGIELSKI. S. hr. Konarski z Dubiecka. J. Biliński z Stanisławowa. J. Janko z Hoszan. P. Olszewski z Radziechowa. J. Szczuski z Wołynia. M. Osuchowski z Turczynowa.

Z zbożowych targów.

31 grudnia	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 10	8 45	7 55	8 20	7·20	8 10	8·15	8 65
Żyto	7 [illegible]	7 [illegible]0	7 1[illegible]	7 45	6 —	6 1	7.50	7 90
Jęczmień	[illegible]·75	8 —	6 70	7 [illegible]	6 70	7 50	7. —	8 —
Owies	7 50	8 20	7.—	7.75	6 7[illegible]	6.90	7.50	8 20
Groch	7 —	10 —	[illegible] 70	9 —	6 70	9 50	7.—	10.—
Wyka	5 50	6 —	4 50	5 25	0.—	0.—	—.—	—.—
Rzepak	15 50	6 5[illegible]	15 —	16.—	15.—	16 —	15 65	16 75
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	45	52	44	50	42	50	45	52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 31 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183	—	18[illegible]	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	294	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	90	101	90
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	—	105	—
Banku krajowego 4½% wa.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	15	100	15
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 . 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	75	97	75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.50		5.60	
Dukat cesarski	5.57		5.67	
Napoleondor	9.31		9.41—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.26—		—1.28—	
100 marek niemieckich	57.70		58.70	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	320.75	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	104.80	Wiedeńskie losy kom.	143.25
Kredyty węg.	343.25	Akcje tyton.	115.25
Anglobanki	150.80	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	244.—	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.—	Länderbanki	224.80
Nordbany	257.—	Renta zł. węg.	101.30
Lombardy	132.—	Bankvereiny	119.50
Losy tureckie	37.20	Renta węg. pap.	98.25
Staatsbahny	228.50	Ruble	127.—
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	[illegible]·18	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Snoławy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyr. Ław. Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

20)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy teraz spojrzał powtórnie na tę krwawą głowę, doznał straszliwego wrażenia. Oczy ofiary pozostały otwarte, a nieruchome źrenice, zdawało mu się, że wlepione były w niego uparcie. Usta na pół tylko były zamknięte, jak gdyby chciały mówić, — Sartilly gotów był wierzyć, że wyszepczą nazwisko zbrodniarza.

Głos monotonny lekarza obudził go z tych czarnych marzeń.

— Oto, panowie, nowy dowód na poparcie moich teoryj: Jeden z pukli włosów odcięto za tym samym zamachem, więc staje się teraz oczywistem, że kobieta ta, uderzona nagle, nie mogła się nawet bronić. Głowa jej, porwana przez jakiś mechanizm, podobny do jednego z tych, które opisywałem, odpadła, bez uczynienia najlżejszego odpornego ruchu.

Sartillego opanowało coraz silniejsze wzruszenie. Miał przecie przy sobie tę smutną pozostałość, którą podniósł w bibliotece; chciał nawet w pierwszej chwili pokazać ją i dać ten nowy dowód materjalny, na poparcie poszukiwań policyjnych, lecz powstrzymał się.

Działać w ten sposób, było to oddać, bez możliwości cofnięcia się, pod oko badawcze agentów tajemnicę pałacu Mensignac, a może i tajemnicę rodziny; było to zrzec się posłannictwa, jakie sam sobie poruczył, i przyjąć ostatecznie pomocników, których się właśnie obawiał.

— Nie, nie! — szepnął do siebie — sam działać będę.

— Zdaje mi się — rzekł naczelnik, — że te pierwsze poszlaki wystarczą. Skoro się śledztwo rozwinie, udamy się znowu do wzmiankowanych wskazówek doktora. Jak na teraz, muszę się zająć zabalsamowaniem tej głowy. Jest to jedyny przedmiot dowodowy, jaki posiadamy; ale zawsze lepszy od każdego innego — dodał z półuśmiechem.

— Czy pan istotnie masz nadzieję odkryć mordercę? — zapytał głupowato Versoix.

— Nie tracę jej nigdy, a już dawałem sobie rady z zawikłańszemi sprawami.

Lekarz skończył operacją i zawijał napowrót głowę. Flegmatyczność jego odbijała od ogólnego wzruszenia otaczających.

— Proszę panów — rzekł naczelnik, zwracając się ku drzwiom.

Sartilly poszedł zwolna za innymi, nie mogąc się powstrzymać, ażeby jeszcze raz nie rzucić okiem na odciętą głowę. W tem głos jakiś szepnął mu do ucha:

— Czy pozwolisz mi pan, ażebym się z nim rozmówił?

Odwrócił się i poznał Jottrata, który patrzał na niego pokornie. Postawa jego i wyraz oczu mówiły tak jasno: „Nie pogardzaj pan memi usługami,“ że Sartilly sądził, iż powinien przyjąć tę pomoc niespodziewaną.

— Jutro, u mnie, w południe; — rzekł krótko.

I dodał cicho:

— Może Bóg przysyła mi pana na ukaranie zbrodni.

Rozdział IV.

Jottrat.

Edmund de Sartilly zajmował na ulicy Astrog pawilon pomiędzy podwórzem a ogrodem. Nie były to jeszcze czasy, w którychby młodzież elegancka pozwalała sobie na zbytek trzymania stajni wyścigowej, a wreszcie majątek jego, jakkolwiek bardzo znaczny na owę epokę, nie pozwalał mu na prowadzenie domu na tak wielką skalę. Przy 50.000 liwrów rocznej renty, miał tylko trzy konie, lokaja i grooma. W wozowni zaś stał tylko kabryolet i tilbury.

Mimo tego, dziś wydającego się zbyt skromnym, urządzenia, Sartilly prezentował się wcale pokaźnie. Dobrze urodzony i skoligacony, bywał w towarzystwie najarystokratyczniejszem przedmieścia Saint-Germain, nie pogardzając przytem światkiem weselszym. Od kilku jednak lat, nie wiele korzystał z tych swoich przywilejów, przekładając nad nie zażyły stosunek z kilku przyjaciołmi. Najdroższym z nich był mu Roger.

Żył przeto dosyć odosobniony; dla tego zniknięcie jego przyjaciela byłoby mu się wydało klęską, nawet wtedy, gdyby nie widział niebezpieczeństw, grożących narzeczonej. Nie martwiła go bynajmniej ruina majątkowa Joanny. Wiedział, że nie lubi zbytków i nawet cieszył się, iż jest mniej bogatą; bo kiedy była w posiadaniu miljonów, dręczyły go pewne skrupuły w staraniu się o jej rękę. Wypadki przeto nastręczały mu sposobność, jakiej pragnął, to jest: poślubienia jej, z mniejszym albo żadnym posagiem. Lecz ci niewidzialni wrogowie, którzy się tak załatwili z Rogerem, będą i dalej — tak mu szeptało przeczucie — prowadzić ciemne swe i podziemne intrygi potąd, dopóki nie dosięgną wszystkich, noszących nazwisko Mensignac.

Domyślał się uknutego w tajemnicy spisku i to z zaciętością, dyktowaną przez nienawiść. Już sama śmierć ojca Rogera otoczoną była dziwnemi okolicznościami, a i życie syna nie przedstawiało się jasno i zrozumiale.

Sartilly przepędził całą noc na zestawianiu przeszłości tej rodziny z wypadkami okropnemi ubiegłego dnia. Po długiej bezsenności, zdrzemnął się nareszcie, ale straszliwe senne widziadła tak go trapiły, że się obudził nagle, zerwawszy się na równe nogi.

Jakkolwiek dobrze już dniało, lampa paliła się jeszcze, ale zamglone jego oczy unikały światła, zamykając się mimowoli. Uległ temu znużeniu fizycznemu, które następuje zawsze po wielkich wstrząśnieniach moralnych, a umysł jego znękany gubił się w mglistych zadumach. Pokój umeblowany elegancko, wesoły i oświecony pięknem słońcem zimowem, wydawał mu się ciemnym i ponurym. Ogień, który pryskał hałaśliwie na kominku marmurowym, dywan o żywych barwach, kryształy migocące się na etażerkach, wszystkie te przyjemności materjalnego życia, które człek bogaty rad ogląda przy przebudzeniu się ze snu, straciły dlań swój powab; Sartilly spojrzał na portret Rogera, wiszący wprost jego łóżka, i zdawało mu się, że rysy tego przyjaciela wykrzywiły się smutnym uśmiechem. Podniecony umysł wywoływał równocześnie obraz Joanny i znowu zdawało mu się, że portret chce przemówić w te słowa: „opiekuj się nią.“

Chciał otrząsnąć się z tego uroku, więc zadzwoniwszy, wstał, przywdział ranny ubiór i zagłębił się w fotelu, stojącym przed kominkiem. Lokaj, który wszedł w tej chwili, stanowił z Tobym rażące przeciwieństwo.

Na pierwszy rzut oka, można było poznać, że należy do tej, już dziś rzadkiej rasy sług pr[...]h, którzy, zrodzeni w domu jed[...] z [...]dów, przywiązują się do niego, ja[...]yli jego członkami. Lubią oni m[...]ymi panami i często zrzędzić. ża[...]ch komedyj, grający rolę powierników [...] z pewnością figurami wymyślonemi, i p[...]o dopiero obyczajów angielskich, aże[...]gować i zastąpić niewolnikami milcza[...] kradną i zdradzają swoich panów [...]wiać z nimi nie śmieją.

[...] był typem skończonym tych sług z innych czasów. Był on synem jednego z małych dzierżawców Edmunda, a zarazem bratem mlecznym jego ojca. Od czterdziestu lat — miał już sześćdziesiątkę — nie opuszczał nigdy domu Sartillych i w nim też umrzeć zamyślał. Poczciwa twarz jego zachowała wyraz dobroduszności niezmiennej, i ruchy jego zdradzały wieśniaka, dalekiemi będąc od tej najwyższej elegancji, znamionującej angielskich kamerdynerów. Uwielbiał on swego pana, który również szczerze go lubił, a nienawidził przytem z całej duszy Tobego, który mu równem uczuciem odpłacał.

To też, gdy Sartilly ujrzał wchodzącego Antoniego, ulżyło mu się na sercu, tak potrzebował przyjacielskiej twarzy po tylu smutnych przygodach i wrażeniach.

Stary sługa niósł list jakiś na tacy, a widocznie poznał rękę piszącego z adresu, bo niósł go żwawo, przekonany, że panu swemu radość przez to sprawi. Komiczne jednak rozczarowanie wyczytać można było z jego twarzy, gdy ujrzał, że pan jego brwi namarszczył a pieczęć złamał z gorączkowym pośpiechem. Śledził więc bacznie wrażenia na twarzy swego pana, a gdy dostrzegł, że po przeczytaniu upuścił list i zapadł w głęboką zadumę, odezwał się na zaczęcie rozmowy.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty [...]